

KOMU SŁUŻĄ INSTYTUTY?

rozmowa z dyrektorem IKN na str. 4

TYGODNIK
SPCŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 50 ● 13 XII 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- Z WIZYTĄ W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ
- QUO VADIS, OŚWIATO?
- ABY SZKOŁA BYŁA SZKOŁĄ
- CO NAS ŁĄCZY
mówi kurator oświaty
z Hamburga

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263

SPOTKANIE

LAUREATÓW TPPR

PRZYJAŹŃ NIE TYLKO W SŁOWACH

Pół godziny przed rozpoczęciem uroczystości sala konferencyjna w Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie była pełna. Zaciekawione twarze uczniów z różnych szkół w Polsce zdominowały auditorium. Mimo, że wyniki konkursu na najlepsze w kraju koło TPPR ogłoszono parę tygodni wcześniej, spotkanie laureatów wzbudziło emocje. Choćby z powodu czekających ich nagród.

Być może to one właśnie zdopingowały młodzież z ponad 4 tys. szkół podstawowych i ponadpodstawowych do współzawodnictwa, określonego w regulaminie hasłem: „Związek Radziecki krajem naszych przyjaciół”. Po dwóch latach zmagania zwycięzców czekają atrakcyjne ferie zimowe — bezpłatny udział w wycieczce do ZSRR, zaproszenie do stolicy — 21 listopada przez organizatorów konkursu, Komisję Szkolną przy Zarządzie Głównym TPPR, otrzymali dyplomy i puchary.

— Jakiej formy pracy, proponowanej przez szkolne koła TPPR, są dla młodzieży najbardziej atrakcyjne? — pytam w przebraniu uroczystości Zofię Idzikowską, członka Komisji Szkolnej i wicedyrektorkę Zespołu Szkół Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie.

— Takie, które nie opierają się tylko na słowie, lecz na prawdziwym działaniu — odpowiada. Najchętniej młodzież bierze udział w różnego rodzaju imprezach roz-



TOMASZA GORAZDOWSKIEGO, nauczyciela fizyki w warszawskim liceum im. Stefana Batorego, czytelnicy znają, gdyż w cyklu „Portrety” przedstawiliśmy go niedawno. — Każda lekcja musi być dla klasy przeżyciem — uważa ten znakomity pedagog. Fot. Jerzy Krasniewski

KADRY W OŚWIACIE

LEPSZY RYDZ, NIŻ...

Bieszczady przyciągają. Niepowtarzalną urodą gór, spokojem dalekiej przestrzeni, dziką przyrodą. Spotkać tu można ludzi ze Śląska, Warszawy, Torunia. Nie na turystycznym szlaku. „Białe kołnierzyki” z lat siedemdziesiątych nadal szukają tu swego miejsca na ziemi. Z dala od zgiełku wielkich miast. Na ogół nie na długo. Nie wytrzymują zderzenia z twardymi warunkami natury, lokalnymi, środowiskowymi układami. Uciekają. Są mobilni. Nie udają się, szukają dalej. Ale nie te przelotne ptaki stanowią o obrazie bieszczadzkiej kadr, także w oświacie.

Stefan Szymski, szef kadr krośnieńskie-go kuratorium jest konkretny.

Statystycznie nie jest źle — mówi — bo i nauczycieli z wyższym wykształceniem mamy ponad 50 proc. i tych po studiach nauczycielskich prawie 32 proc. Ale sama statystyka pokazuje, że co roku liczba nauczycieli z wykształceniem magisterskim powoli — zamiast rosnąć — spada o mniej niż 1 procent. Z czego to wynika? Odtąd od kilku lat utrzymuje się tendencja większego zainteresowania pracą w oświacie ludźmi ze średnim wykształceniem, niż z wyższym. Wiadomo dlaczego. Przy tym na emeryturę co roku odchodzi od 70 do

80 proc. ludzi z wysokimi kwalifikacjami; 30 proc. z nich korzysta z przywileju, stworzonego Kartą Nauczyciela.

Ten, kto mimo posiadanych uprawnień zostaje, jest uważany za społecznika, bo to opłacalne nie jest. Ucieczki powoduje niskie ekonomiczne. Bardziej opłaca się przejść na emeryturę i pracować dalej na pół etatu, niż pozostać w szkole.

W tym województwie ponad 500 emerytów pracuje co najmniej na pół etatu. W samym Krośnie nadal zatrudniają 60 emerytowanych nauczycieli.

— Zmieniliśmy teraz orientację — mówi Stefan Szymski. — Kiedyś ograniczaliśmy zatrudnianie emerytów, by nie blokować miejsc dla młodych, wchodzących do zawodu. Teraz wiadomo, że ci młodzi z kwalifikacjami wcale się tak nie garną do szkół, mimo corocznych waloryzacji uposażeń nauczycielskich. Więc zatrudniamy nauczycieli emerytowanych. Lepszy emeryt od niekwalifikowanego. Owszem, ci ostatni się zgłaszają. Często zdarza się, że stosowane są różne naciski, zwłaszcza w małych środowiskach, by ich zatrudniać. Często są to dzieci nauczycielskie, czy kogoś z miejscowych notabli. Dzieci, którym się nie udało i chcą w szkole przeżyć. Dość

trudno z tym walczyć, bo, oczywiście, argumenty za zatrudnieniem takiego delikwenta są na pozór niepodważalne, ale jakoś się udaje. Niewielki jest procent niekwalifikowanych — 3,1. Zatrudniamy ich głównie w świetlicach szkolnych, przedszkolach. Czasem są to ludzie bez formalnych kwalifikacji, ale bardzo przydatni. Znam wszystkich niekwalifikowanych z tego roku. Mamy na przykład dziewczynę z doskonałą znajomością języka francuskiego i niemieckiego. To prawdziwy skarb w szkole. Jeśli tylko nie ucieknie sama, uzupełni wykształcenie — będzie z niej pożytek.

W Krośnie i Jaśle istnieją studia nauczycielskie ze specjalnością nauczanie początkowe, wychowanie fizyczne, wychowanie muzyczne, praca-technika, wychowanie przedszkolne. Te dwie placówki są w zasadzie w stanie zaspokoić potrzeby tego terenu w specjalistów. I nie ich brak stanowi tu problem. Największym jest brak polonistów i matematyków. Praktycznie — jak twierdzi — Stefan Szymski — bez na-

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● WYCHOWANIE DLA POKOJU

2 i 3 grudnia w Oświęcimiu odbyła się ogólnopolska konferencja ZNP na temat wychowania dla pokoju. Wśród zaproszonych gości, którzy wzięli w niej udział, wymienić należy dyrektora Państwowego Muzeum w Oświęcimiu — Kazimierza Smoleńca oraz przewodniczącego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem — Lucjana Motykę. Kierownictwo ZG ZNP reprezentował wiceprezes Michał Langowski.

● SPOTKANIE W BYDGOSZCZY

3 grudnia w siedzibie Oddziału Doskonalenia Nauczycieli odbyło się spotkanie aktywu oświatowego. Uczestniczył w nim również wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — dr Jan Zaciura. Problematyka obrad dotyczyła aktualnych problemów edukacji narodowej. Sporo miejsca poświęcono kształceniu nauczycieli, pracy Komitetu Ekspertów d/s Edukacji Narodowej, działalności ZNP.

● DOBRE TRADYCJE

Wojewódzkie władze oświatowe i Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej zorganizowały (3 — 5 grudnia) wspólną doroczną konferencję inspektorów oświaty i wychowania oraz prezesów zarządów ZNP. Omawiano realizację zadań związanych z funkcjonowaniem oświaty, w tym również problemy socjalno-bytowe. Wielogodzinna dyskusja oraz przyjęte ustalenia z pewnością wzbogacą program wspólnych działań na najbliższy rok. W obradach uczestniczył m. in. wojewoda bielsko-bialski oraz wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Michał Langowski.

● O SZKOŁACH TWÓRCZYCH

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Powstańców Śląskich w Rybniku (3—5 grudnia) odbyło się kolejne spotkanie dyrektorów, nauczycieli i samorządów młodzieży Zespołu Szkół Twórczych na temat pracy z uczniem zdolnym. Uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkich władz oświatowych, okręgu ZNP i gospodarze miasta Rybnika. Zarząd Główny ZG ZNP reprezentowała Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego.

● AKTYW Z KOSZALINA

5 grudnia w siedzibie Zarządu Głównego ZNP złożyła wizytę grupa działaczy ZNP z Koszalina. Wśród uczestników była również Marianna Socha — prezes Zarządu Okręgu ZNP. Podczas spotkania z członkiem Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP mówiono o wielu różnych sprawach, m. in. dotyczących pracy kierownictwa Związku, opieki nad młodymi nauczycielami, warunków pracy szkół oraz perspektyw rozwoju oświaty.

● 10 LAT „NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO”

5 grudnia w Kielcach odbyło się uroczyste posiedzenie Komitetu redakcyjnego czasopisma „Nauczanie początkowe”. Dokonano podsumowania dorobku czasopisma oraz określono jego profil na najbliższe lata. Uczestniczył w posiedzeniu dr Jan Zaciura — wiceprezes Zarządu Głównego ZNP.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Od soboty poczynając, możemy spokojnie, mniej nerwowo, choć bez jakiejś atrakcyjnej szansy na szybką poprawę — patrzeć w przyszłość własną, rodziny, kraju. Sejm, rozpatrując wyniki referendum, uznał, że opinie wyrażone w głosowaniu upoważniają go do przyjęcia wariantu przyspieszenia, choć nie tak ostrego, jak to proponował program rządowy. Modyfikacja obejmuje w pierwszej kolejności cały blok spraw polityki cenowo-dochodowej, osłon socjalnych w stosunku do najsłabszych, a także inne zagadnienia, dotyczące szeroko pojętego bezpieczeństwa socjalnego. Program II etapu zyskał w konsekwencji także potrzebny kierunek „na człowieka”, a nie na rozwiązywanie wyłącznie zagadnień uzdrowienia gospodarki.

Na taki a nie inny przebieg i wyniki referendum złożyło się wiele przyczyn. Po

usunięty — wprowadzono np. mechanizmy stymulujące rozwój produkcji rynkowej, rewaloryzację oszczędności. Ale tylko częściowo.

I w tym miejscu dochodzimy chyba do sedna sprawy, czyli całego przebiegu konsultacji „Programu”, a co się z tym wiąże — przebiegu kampanii przed referendum. W czerwcu OPZZ, zgłaszając uwagi do przedstawionego projektu oświadczył, że w pełni oceni propozycje rządowe, będzie mógł, gdy zostaną opublikowane założenia polityki cenowo-dochodowej. Sejm, dyskutując w październiku nad „Programem realizacyjnym II etapu reformy” i uchwalając przeprowadzenie referendum — również nie znał rządowych planów w tej materii. Spośród zabierających publicznie głos szefów nowych resortów, tylko minister gospodarki przestrzennej i budow-

stanowić się. Po prostu słowo pisane ma inną wagę, inny odbiór społeczny. Nie piszę tego, by odebrać cokolwiek ze znaczenia radiu czy telewizji. Chodzi mi o możliwość oddziaływania wszystkimi kanałami i przy wykorzystaniu wszystkich form.

Tyle o przygotowaniu referendum. Manifesty, o których wyżej, były też chyba oczywiste dla posłów w czasie sobotniej debaty. Padł nawet z trybuny głos: — przekonał się, że społeczeństwo byle czego nie zaakceptuje. Dzięki referendum nie ulega też dziś już wątpliwości dla nikogo kilka spraw, które budziły dyskusje lub nieufność. Pierwszą z nich jest fakt bez precedensu: partia, której przewodnictwo w kształtowaniu obrazu kraju zostało zapisane w Konstytucji, zgodziła się na poddanie swego programu reform ludowemu głosowaniu. Myślę, że jest to najlepsza gwarancja na przyszłość, a gwarancji właśnie w dyskusjach przed referendum domagano się najgłośniej.

Wiążę się z tą kwestią kontrola nad wypełnianiem woli większości. Postawie podnosili tę sprawę, gdyż czują się odpowiedzialni za realizację społecznych — już nie postulatów, a zaleceń. Szczególną troskę budzą obawy o los reformy, także demokratyzacji na dole, w gminach, często województwach. Naturalnym murem, o który powinny się rozbijać wszelkie miejscowe układy czy lobby są rady, a na szczeblu centralnym — Sejm. W pełni ten system zda egzamin jednak dopiero wtedy, gdy radny będzie rzeczywiście mandatu-szem lokalnej społeczności — a więc po wyborach do rad, przeprowadzonych na podstawie nowej ordynacji wyborczej. (Przypomnijmy wybory będą wiosną).

Mamy więc za sobą pierwszy praktyczny egzamin z demokracji bezpośredniej. Wypadł on chyba dobrze; ani społeczeństwo, ani władza nie muszą się go wstydzic, choć spraw wiele mogło być rozegranych lepiej, pełniej i w konsekwencji — przynieść bardziej jednoznaczny wynik.

Ten wynik referendum budził zresztą wśród części uczestników sejmowej dyskusji również i taką refleksję: czy poprzeczka nie została ustawiona za wysoko? Czy w ogóle słuszne jest, że w konsekwencji wymogu jednoznacznej odpowiedzi „na tak” przez ponad 50 proc. upoważnionych do głosowania — faktycznie prawo ostatecznej decyzji pozostawia się w rękach niegłosujących, a więc biernych, niez zaangażowanych? Bo jeśli rozstrzygnięcia w sprawie najistotniejszej — dla każdego zaciągnięty do urn 3/4 uprawnionych — jaki będzie procent głosujących, kiedy pod głosowanie poddana zostanie sprawa o ważniejszym znaczeniu? Na to pytanie musi odpowiedzieć sobie sam Sejm.

Będzie on zresztą miał w najbliższym czasie wiele pracy, związanej z dostosowaniem planu II etapu do wyników głosowania. Około 15 grudnia rząd ma przedstawić plan i budżet na 1988 r.; w kilka dni później — zmodyfikowany plan II etapu, uzupełniony uwagami i wnioskami z dyskusji przed referendum. Ten ostatni pakiet spraw będzie rozpatrywany między świętami a Nowym Rokiem.

Pozostanie Sejmowi także stała kontrola realizacji II etapu. Wicepremier Sadowski na gorąco określił, że dochodzenie do założonych celów wydłuży się do 4 lat. Oby tylko nie dłużej. Bo dla sił konserwatywnych wynik referendum może być argumentem, przemawiającym za nadmiernym zwalnianiem tempa reform, rzekomo zgodnie z wolą społeczną. Skutecznie takiemu „leczeniu snem” naszej gospodarki zapobiegnie — miejmy nadzieję — sejmowa Nadzwyczajna Komisja do spraw Reformy, która zostanie powołana w najbliższym czasie. Impuls do działań stanowić będzie także druga część VI Plenum KC PZPR.

MARIA KALIŃSKA

KRAJ

TYLE ŻE WOLNIEJ

burzliwych latach, gdy spokój był naczelnym społecznym postulatem, wizja zburzenia go, skoku na głęboką wodę dla dużej części społeczeństwa była — jak się okazało — trudna do zaakceptowania, choć wola dalszych reform nie podlegała dyskusji. Niemalby był także w takiej a nie innej społecznej reakcji udział samego programu i sposób jego prezentacji.

Poza rekompensatami podwyżek cen, plan nie przewidywał bowiem praktycznie żadnych innych ulg. Zapowiadał natomiast, wzrost lub pośrednio, dalsze ograniczenia różnych świadczeń oraz zdobyczy, przez dziesięciolecia organicznie zrosniętych z pojęciem socjalizmu. Myślę o reformowaniu systemu opieki zdrowotnej w kierunku zwiększenia odpłatności, o nieokreślonej wyrażnie sytuacji oświaty i kultury, wreszcie o budownictwie mieszkaniowym, którego rozwój pozostawiono wolnej grze sił rynkowych.

Obawy te znalazły wyraz w dokumentach ruchu związkowego, który opowiadając się za reformą, kategorycznie zaprotestował przeciw najsluszniejszym nawet działaniom, które w konsekwencji mogłyby przynieść obniżkę i tak niewysokiej stopy życiowej Polaków. Już dziś 5 milionów rodzin żyje na granicy minimum socjalnego — przypominano. Jakiegokolwiek kroki, które pogorszyłyby ich położenie, są nie do przyjęcia. Związkowcy zresztą jeszcze wiosną, w czasie konsultowania założeń II etapu reformy, wskazywali na odhumanizowanie programu. Częściowo ten brak został w wersji poddanej referendum

nictwa przedstawił swój program, wynikający z założeń II etapu. Szczególnie ważną jest to uwaga w odniesieniu do resortów, które kierują działaniami tak ważnymi dla życia społecznego, jak oświata i nauka, zdrowie, kultura. Biorąc pod uwagę modyfikacje, których autorzy „Programu...” dokonali pod wpływem np. zwiazkowej krytyki — szansa na poddanie głosowaniu pełnego, kompleksowego programu została niewykorzystana. Opieszałość w dostarczaniu opinii społecznej, informacji niezbędnych do wyrobienia sobie poglądu na tak trudne i skomplikowane sprawy widoczna jest także w przebiegu samej kampanii propagandowej. Termin 6 tygodni — od podjęcia uchwały o referendum do głosowania — wyznaczony przez Sejm był w ogóle dość krótki szczególnie, gdy wziąć pod uwagę wyjątkowo kiepską bazę, jaką dysponuje nasz aparat propagandowy, szczególnie jego główne ogniwo prasa.

Ale proszę przejrzeć zszyciki gazet. Wynika z nich jasno, że aktywność przedstawicieli rządu, wyrażająca się w publicznym zabieraniu głosu, odpowiedziach na pytania, spotkaniu się z obywatelami — przypada na ostatnie 10 dni. Radio i telewizja były więc głównymi nośnikami informacji, ostali się jeszcze dzienniki. Tygodniki, które z natury rzeczy nasświetlają problemy głębiej, zostały praktycznie wyłączone z tej politycznej gry. W sprawach o takiej wadze, słowo padające z odbiornika jest o wiele mniej przekonujące, niż coś, co można przeczytać, za-

OPINIE

REKOMPENSATA DLA WESTALEK

Na pytanie troskliwego małżonka czy będą rekompensaty na niepracujące żony, ekspert Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, Joanna Pele powiedziała w „Życiu Wajszawy”: „Przewidujemy, że rekompensaty wypłacane dotychczas przez ZUS na niepracujące żony w wysokości 1160 zł, będą podwyższone w takiej samej skali, jak zasiłki rodzinne. W całym systemie zasiłków rodzinnych są bardzo istotne zmiany, znacznie podwyższone będą progi dochodowe upoważniające do świadczeń. Wysokość zasiłków zależy od dochodu na osobę w rodzinie, a

przy jednej osobie pracującej — dochody są z reguły dość niskie. Tak więc rodziny te otrzymają zasiłki znacznie wyższe. Chodzi w tych zmianach o to, aby rodziny najuboższe otrzymały największą pomoc; jest to jeden z elementów osłony socjalnej przy wprowadzeniu zasad drugiego etapu reformy”.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego ludzie pracujący, w tym tysiące kobiet — które swój czas i siły muszą dzielić między pracę zarobkową, wychowanie dzieci i prowadzenie domu — mają się opodatkować (czytaj: składka ZUS) na rzecz westalek

domowego ogniska w wieku produkcyjnym. Dajmy te pieniądze rodzinom wielodzietnym. Po prostu dzieciom.

Ale, jak wynika z wypowiedzi eksperta, przy zasiłkach rodzinnych dla dzieci mamy następną niekonsekwencję. Przy jednej osobie pracującej dochody są z reguły niskie, a więc rodzina z niezatrudnioną mamusią i jednym dzieckiem będzie miała szansę na wyższy zasiłek niż ta z dwojgiem dzieci, pracującą. A jeżeli dzielna żona i matka zatrudni się na półtora etatu, nawet przy trójce dzieci, nie ma szans na zasiłek wyższy niż ten, przypadający na pociechę w rodzinie z mamusią pracującą. I znów można się zastanawiać (długo!), dlaczego matka trójga dzieci tyrająca na półtora etatu ma się opodatkować podwójnie: raz na żonę niezatrudnioną, dwa na jej dziecko!

Jeżeli ma być od zaraz tak logicznie i konsekwentnie to myślę, że także osłona socjalna powinna być tworzona na kanwie logicznych przesłanek.

TERESA KONARSKA

40 LAT MINĘŁO...

Mówiąc prawdę, początki były skromne. A co więcej, miały miejsce wcale nie w stolicy, lecz w Lublinie, w którym to politechnika miała wówczas tymczasową siedzibę. No i te nazwy... Tak wiele, w porównaniu z dzisiejszymi, egzotyczne, że aż trudno uwierzyć, by to był ten sam Związek...

Najpierw zatem była grupa kilkunastu osób, która pod przewodnictwem profesora Stefana Straszewicza (matematyka, współautora podręcznika, na którym uczyło się kilka pokoleń) postanowiła założyć pierwszą grupę związkową. To oni właśnie, w 1945 roku, budowali związek w uczelni. Jednakże pierwsze wybory rady zakładowej odbyły się dopiero w dwa lata później, 20 XII 1947 roku. Pierwszym prezesem Związku, wtedy funkcjonującego pod nazwą Sekcji Politechnicznej, został profesor Edward Świątopelk-Czetwertyński. ZNP liczył 320 członków, a należeli doń tylko nauczyciele akademicy (inni pracownicy uczelni mogli wstąpić do istniejącego Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, dla nich droga do ZNP otwarta została dopiero w rok później).

Pod koniec 1949 roku powstał Oddział Grodzki ZNP przy Politechnice Warszawskiej. Obejmował swym zasięgiem związkowców z trzech uczelni: Politechniki, Akademii Nauk Politycznych i Państwowego Instytutu Gospodarki Wiejskiej. Prezesem oddziału był profesor politechniki — Leon Staniewicz.

W rok później — jeszcze jedna zmiana nazwy. Powstaje Zakładowa Organizacja Związkowa ZNP PW, której organem kierującym była Rada Miejskowa. Pod tym „szyldem” Związek dotrwał do początków lat sześćdziesiątych. W 1963 roku wprowadzone zostało obecnie obowiązujące nazewnictwo.

Potem przyszły lata wzrostu, „małej stabilizacji”, kiedy to Związek skupiał ponad 88 proc. pracowników uczelni.

Co było jeszcze później — wszyscy pamiętamy. Znowu lata mozolnego odbudowywania. Bo kiedy po wydarzeniach sierpnia 1980 roku ówczesna rada zakładowa Związku zaprzestała działalności a organizacja praktycznie rozpadła się, druga odbudowa zaczęła się również od kilkunastu osób, tymczasowego komitetu organizacyjnego. Ale była i trzecia odbudowa — w kwietniu 1983 roku. I bodaj już tradycyjnie także rozpoczęło się od małej grupki.

Można by powiedzieć, że przykład ZNP w politechnice to dowód na to, jak obracać się może koło historii. Dziś ZNP w Politechnice Warszawskiej liczy około 1200 członków, to jest nieco ponad 17 proc. ogółu zatrudnionych w uczelni. W porównaniu z latami siedemdziesiątymi — niewiele. Ale czy znaczy to, że dziś Związek działa gorzej? Na pewno nie.



Fot. Marek Sucknicki

SPOSÓB BYCIA

MARIA RYBARCZYK

GDYBY TYLKO
CHCIAŁO CHCIEĆ

Jeśli po redakcyjnej poczcie sądzić, nauczyciele i inni pracownicy oświaty to ludzie spokojni, niezawistni, stroniący raczej od pisania skarg na innych. Przed laty, kiedy życie wydawało się wolniejsze od licznych uciążliwości — było więcej niż dziś skarg i próśb o interwencje. Mam tu na myśli groźne spory i konflikty w gronach pedagogicznych lub o szerszym zasięgu — środowiskowe.

Teraz jakby tego mniej. Co nie znaczy, że nie ma listów, które muszą budzić niepokój. Dotyczą bowiem atmosfery pracy szkolnej, dalekiej od tej, jaką wszyscy sobie wyobrażamy. Lektura tych listów — cichych skarg pojedynczych osób — jest przynębiającą głównie dlatego, że przyczyną powstawania różnego rodzaju zakłóceń w rytmie nauczycielskiego życia są drobne, blache. A w dodatku są to sprawy, które w tym środowisku powinny być rozstrzygane inaczej niż gdzie indziej, to znaczy — po ludzku, po nauczycielsku. Jest to przecież środowisko wychowawców, z reguły o długim stażu pracy, ludzi wychulonych na los innego człowieka, których powinnością — powiedzmy numer jeden — jest niesienie pomocy innym, dar rozumienia i wybaczenia.

Ale jakoś tak jest, że w licznych, niestety, środowiskach pracowniczych nauczyciele — miast wzajemnie się wspomagać — okrutnie sobie dokuczają. To upór, zła wola, czy też znieczulica, która powoduje obumieranie prawdziwych stosunków międzyludzkich?

Oto list pierwszy z brzegu: „Jestem nauczycielką matematyki w liceum, mam tytuł magistra i 15-letnie doświadczenie. Polowa zawodowego losu. W zeszłym roku dano mi tylko 8 godzin matematyki, choć można było więcej. Od września mam tylko 4, mimo że zwolnił się etat matematyka. Bo mój zwierzchnik wolał te godziny dać niedoświadczonej absolwentce uniwersytetu, a resztę rozdysonował innym, jako godziny nadwymiarowe. A mnie dano przedmiot fakultatywny, którego nikt w szkole nie chciał. Nie jestem do tej pracy przygotowana, męczę się, tracę szansę w nauczaniu matematyki, którą kocham i której potrafię uczyć. O ile mi wiadomo, polityka kadrowa mierza do zatrudniania nauczycieli zgodnie z kwalifikacjami!”

Nie ma powodu autorce tego listu nie wierzyć. Nie prosi ona o interwencję, nie zamierza publicznie linczować dyrektora. Po prostu — skarży się, prosząc o wykładnię prawną: czy, mianowicie, zgodne to jest z przepisami?

Z przepisami to się kłóci, ale przepisy odstawmy na bok. Mamy tu wyraźnie do czynienia ze złą wolą, chęcią szkolenia doświadczonej nauczycielce. Zacierzawienie jest tak wielkie, że lekceważy się zasady polityki kadrowej, która zabrania marnować fachowców. Nie wykorzystanie kwalifikacji jest czynem społecznie nagannym i gdzie jak gdzie — ale w szkole nie powinno to mieć miejsca. Tymczasem

ZNP-owcy z PW współpracują z dwunastoma organizacjami związkowymi z krajów socjalistycznych, każdego roku dzięki temu 400 pracowników uczelni ma możliwość korzystania także z wypoczynku za granicą. Rada zakładowa w porozumieniu z administracją uczelni prowadzi działalność gospodarczą, co roku 600 osobom oferuje kursy języków obcych. Ponieważ nie narzeka na brak gotówki, stać ją na przyznawanie, z własnych naturalnie funduszy, stypendiów dla dzieci członków ZNP — pracowników politechniki, finansowanie nagród dla... nauczycieli uczniów wyróżniających się w konkursach wiedzy chemicznej organizowanych przez wydział chemii. Działa także na rzecz dzieci z Dmów Dziecka. Dla nich to organizacja zakładowa funduje książeczki mieszkaniowe, pobyt na obozach młodzieżowych organizowanych przez politechnikę. W czynnie społecznym związkowcy wykonują ponadto wiele prac na rzecz oświaty, takich jak

pomiary geodezyjne, doradztwo techniczne itp. Wszystko nieodpłatnie naturalnie. Ostatecznie inżynier, Danuta Matuszewska, członek Związku, również w czynie opracowała dokumentację projektu koncepcyjnego rozbudowy szkoły podstawowej w podstołecznej Zielonce.

To nie wszystko co o 40-leciu i dniu dzisiejszym ZNP w PW można powiedzieć. Z okolicznościowej wystawy zorganizowanej w uczelnianym muzeum, a poświęconej właśnie Związkowi, wybrałem to jednak nie bez powodu. Mam bowiem wrażenie, że właśnie te fakty obrazują to, co najważniejsze: trwałość związkowej idei. Pewnie brzmi to górnolotnie, ale warto niekiedy obejrzeć się wstecz, by dostrzec drogę, jaką się przebyło. Także tę związkową. Szkoda zatem, że ta wystawa trwała tylko miesiąc. Mocno bowiem była kształcąca.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

zespół nauczycielski to zło toleruje, pozwala dyrektorowi dreczyć koleżankę, a w dodatku macza w tym palce, biorąc godziny. I gdzie tu miejsce na etykę zawodową nauczyciela?

Jak to jest, że przechodzimy do porządku dziennego w szkołach nad marnotrawstwem sił i energii ludzkiej, nad złym traktowaniem współtowarzyszy pracy? Co rodzi tę znieczulicę, brak zwykłej ludzkiej solidności? Pogoń za pieniądzem, czy też obojętność na los innych, skoro mnie jakoś się żyje?

I pytanie dalsze: dlaczego nie reagują na to organizacje społeczne czy polityczne — ognisko ZNP, POP? Dlaczego milczą? Może dlatego, że to przeważnie ci sami ludzie w szkole, nieskorzy do obrony słabszego, nie mówią już o chronieniu uczniów przed niekompetencją ich nauczycieli.

Albo inna, z pozoru bzdurna sprawa: palenie papierosów w pokoju nauczycielskim. Gdy palą wszyscy, można jakoś z tym wytrzymać. Gdy pali kilka, a jeszcze gorzej, gdy dwóch — reszta płacze.

„Na 15 osób w małym pokoju nauczycielskim — palą dwie — pisze zagorzały przeciwnik palenia. Ale palą tak dużo, niemal non stop, że od dymu bolą oczy. Przerwa staje się koszmarem. Bywa, że z tymi papierosami w ustach wychodzą na korytarz na dyżur, aby przyzywać uczniów do poprawnego zachowania się na przerwie. Sami zaś poprawni być nie zamierzają. Na uwagi, aby nie palili w pokoju, odpowiadają niegrzecznie, że palić będą i nie przestaną, aż dyrektor urządzi im palarnię”.

Typowy to przykład terroryzowania większości zespołu przez dwie opanowane szkodliwym dla zdrowia nalogiem daj si. Szkodliwym bardziej dla niepalących, niż dla nich samych. To także przykład braku zasad elementarnej kultury.

Skoro prośby nie skutkują, dawno w tej szkole powinna zapasć decyzja o niepaleniu w pokoju nauczycielskim i w klasach, czy na korytarzach. Ale zwierzchnik woli milczeć, bo tak wygodniej, niech sobie nauczyciele robią, co chcą. Jest to metoda kierowania szalenie wygodna. Dyrektor tak układa sobie życie, aby nie poparzyć rące

i nikomu się nie narazić. Panie palaczk! są niegrzeczne, na uwagi nie reagują, więc zwierzchnik robi uniki i woli nie zaczynać. Będą więc nadal terroryzowały grono.

Gdyby w tej szkole pozostali nauczyciele mieli kilka innych odrażających nawyków doszłoby zapewne do rękoczynów, bo nikt nie czułby potrzeby ustąpić pozostałym. No i co? Nie jest to sprawa z serii najgłupszych? Jest. Może jej nie być? Może. To znaczy — mogłoby nie być, gdyby z jednej strony nie zabrakło elementarnej kultury współzycia, a z drugiej — kierujący placówką robił to, za co bierze pieniądze.

Pokrzywdzeni piszą do Warszawy. Proszą o radę, rzadziej o pomoc, bo są wrażliwi i nie chcą iść „na całego”. I słusznie, chodzi przecież o sprawy małe, możliwe do rozwiązania u siebie. I trudno oczekiwać, aby rostrzygał je np. minister.

Ale z takich właśnie spraw składa się nasze życie, praca. Rozwiązywane dobrze — pozwalają żyć zgodnie i pracować wydajnie. Pozostawione same sobie — niszczą zapal do pracy, inwencję twórczą, zniechęcają, przynębiają i denerwują.

Wszyscy, bez wyjątku, narzekamy na uciążliwość życia, na brak optymizmu. To skutki koleje, złego zaopatrzenia, trudności materialnych. Kto wie jednak, czy nie większą zmurą naszych czasów jest wzajemna nieżyczliwość, „podgrzywanie”, dokuczanie, obojętność i znieczulica wobec najbliższych kolegów, przyjaciół. Nie przychodzi do nas to zło z zewnątrz. „Wykuwamy” je dzielnie sami na swoim podwórku. A potem narzekamy, narzekamy... Wszyscy na wszystkich, z wyłączeniem siebie.

Może więc warto przerwać ten krąg milczenia i mówić o wszystkim otwarcie na posiedzeniach rad pedagogicznych, na zebraniach związkowych. A może też warto podyskutować o tym na łamach „Głosu”? Czekamy na Wasze, Czytelnicy, pomysły naprawy nienajlepszych stosunków pracowniczych.

— Trochę wbrew temu, co sugeruje nazwa — instytut kierowany przez Pana zajmuje się kształceniem, doskonaleniem, prowadzi rozległe badania naukowe, pomaga przy wdrażaniu nowych programów. Argumentacja studia podyplomowe, steruje ruchem postępu pedagogicznego. Czy tego nie za wiele? Jak wiadomo, IKN został powołany z myślą o doskonaleniu nauczycieli. Skąd biorą się te dodatkowe ambicje?

— Rzeczywiście, instytut nasz prowadzi różnorodną, bardzo rozległą działalność. Może to sugerować, że jest ona niezgodna z podstawową funkcją IKN, jaką było i jest doskonalenie nauczycieli. Jednakże doskonalenia nie należy pojmować zbyt wąsko, na przykład, jako pomocy metodycznej, bo ta stanowi zaledwie część wielkiej całości.

Dam przykład: wdrażana jest w szkołach ponadpodstawowych reforma programowa IKN ma obowiązek pomóc nauczycielom, zwłaszcza przedmiotów fakultatywnych. Trzeba więc przewidzieć wcześniej spotkanie z nimi, przygotować różnego rodzaju materiały pomocnicze, często zorganizować kurs specjalny itp. To jest także doskonalenie, tyle że wynikające z doradnych potrzeb. Inny przykład: seminaria naukowe prowadzone dla wyróżniających się absolwentów studiów podyplomowych, kadry kierowniczej, to doskonalenie już w wyższej jezie fazy. Dalsze miejsce w programie pracy zajmuje działalność naukowo-badawcza, związana ściśle z funkcją naszej placówki.

— Ale mnie chodzi o doskonalenie i działalność doradczą.

— Ma pani sporo racji, mówiąc o rozszerzonych ambicjach, tyle że nie wynikają one z planów, lecz z konieczności. Po prostu, samo życie narzuca nam obowiązki, niegdyś temu instytutowi nieprzypisane. W początkach lat 70. nikomu nie przyszło do głowy, że za lat dziesięć zamiast sukcesów czeka nas w oświacie krach kadrowy i że trzeba będzie od nowa zabrać się do doskonalenia tysięcy niewykwalifikowanych nauczycieli. Ten obowiązek spadł na nasz instytut i ciąży do dziś, choć od ubiegłego roku licząc, wychodzimy na prostą. Maleje liczba nauczycieli, którzy rozpoczynają pracę po maturze.

— Mam nadzieję, że w najbliższych latach uczelnie wyższe przejmą od nas 40 proc. zadań związanych z doskonaleniem na studiach podyplomowych. Niedawno otrzymaliśmy z uczelni informację, że mogą przystąpić do studiów podyplomowych 12 tys. osób. Nie wiem, jak to będzie w praktyce, bo nie wspomiano w informacji o zapewnieniu noclegów, ale uczelnie powinny i o to zadbać.

Obciążenie dziś duża liczba prac doradczych utrudnia realizację zadań planowych, jednak instytut nie może tych obowiązków odrzucić. Nikt inny bowiem nie zrobi tego za nas, a ponadto IKN nie tylko może, ale robi to w miarę poprawnie.

Dodam jeszcze, że IKN różni się od pozostałych instytutów resortowych. Przedmiotem jego działania jest kształcenie i doskonalenie, a także badania naukowe. W związku z tym powinien być traktowany jako placówka naukowo-dydaktyczna. Niestety, ta statutowo ustalona specjalizacja nie zawsze była uwzględniana przez resort.

Sądzę, że powołanie Ministerstwa Edukacji Narodowej będzie sprzyjało realizacji tego zadania, umożliwi m.in. wymianę i przepływ kad naukowych między uczelniami a Instytutem Kształcenia Nauczycieli oraz jego oddziałami, a także umożliwi pełne wykorzystanie bazy dydaktycznej i noclegowej szkół wyższych i ODN w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli.

— Wspomniał Pan o pomocy udzielanej przez IKN i jego oddziały nauczycielom wdrażającym reformowane programy, szczególnie zaś nowe, jak religioznawstwo, filozofia, prawoznawstwo, ekonomia. Nauczyciele bardzo krytycznie odnoszą się do tej pomocy, twierdzą, że pozostawieni są sami sobie. Co więc robi instytut?

— Nauczyciele nie mówią tak bez powodu, trzeba jednak wiedzieć, że ich krytyczne oceny odnoszą się nie tyle może do IKN, ile do częściowego lub całkowitego braku podreczników, a czasem i programów — mam tu na myśli głównie przedmioty fakultatywne. My, podobnie jak nauczyciele, chcielibyśmy, aby programy pojawiały się znacznie wcześniej niż ich wdrażanie, wówczas moglibyśmy dobrze przygotować kadre — merytorycznie i metodycznie. Niestety, nasz instytut działa tu na zasadzie gaszenia pożaru, to znaczy działa w sytuacji, kiedy programy nauczania dotarły do nauczycieli późno, kiedy uczyć się nie mają odpowiednich podręczników (a często nawet tekstów literackich) — nie mówiąc już o niezbędnych materiałach dydaktycznych. Robimy to więc, co w tej sytuacji zrobić można. Organizowane są kilka razy w roku trzyniowe kursy-konferencje dla metodyków — jedna poświęcona interpretacji programów, druga omówieniu metodyzmowi. Wydajemy broszury dla metodyków, które zawierają prośby, jakie powinni oni podjąć w kontaktach z nauczycielami, wdrażającymi nowy program. Z tymi nauczycielami spotykamy się cały rok, przygotowujemy dla nich materiały pomocnicze.

— Ale wracając do stopni. Sądzę, że wszystko, co nowe, musi mieć czas na „przyjęcie się”. Od 1984 r. uzyskało je 17 tys. nauczycieli. Jest to dużo. Fakt, że staranie się o stopień specjalizacji nie ma charakteru masowego, nie świadczy źle o stopniach. Po prostu — zdobycie kolejnych uprawnień wymaga sporo wysiłku, trzeba też, zanim się go zdobywanie stopni podjąć, coś konkretnego mieć na swoim koncie. Wymagań nie możemy obniżać. Stopień musi być wiarygodnym potwierdzeniem mistrzostwa pedagogicznego. W pracach komisji uczestniczy m.in. kilkaset profesorów i docentów z uczelni i instytutów, w zasadzie społecznie.

— Ale wracając do stopni. Sądzę, że wszystko, co nowe, musi mieć czas na „przyjęcie się”. Od 1984 r. uzyskało je 17 tys. nauczycieli. Jest to dużo. Fakt, że staranie się o stopień specjalizacji nie ma charakteru masowego, nie świadczy źle o stopniach. Po prostu — zdobycie kolejnych uprawnień wymaga sporo wysiłku, trzeba też, zanim się go zdobywanie stopni podjąć, coś konkretnego mieć na swoim koncie. Wymagań nie możemy obniżać. Stopień musi być wiarygodnym potwierdzeniem mistrzostwa pedagogicznego. W pracach komisji uczestniczy m.in. kilkaset profesorów i docentów z uczelni i instytutów, w zasadzie społecznie.

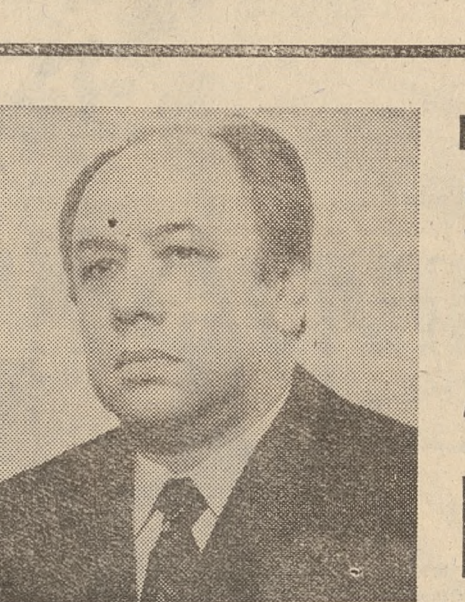
— Mówi Pan o idei, o dalekiej, nestety, przyszłości.

— Niezupenie. Bo choć to, o czym mówię, to jeszcze ciągle przyszłość, to jednak już dziś na taki właśnie model pracujemy. Na przykład, nasz system doradztwa ukierunkowujemy na taki właśnie styl pracy. Chcemy, aby metodycy byli prawdziwymi partnerami nauczyciela w jego stawianiu się mistrzem.

To zaledwie mały wycinek naszej pracy w zakresie doskonalenia. Obejmuje on wiele różnorodnych form i dziesiątki tysięcy nauczycieli. Wzbogacają oni swoją wiedzę merytoryczną i metodyczną na różnego rodzaju studiach i kursach, krótkich i dłuższych spotkaniach, w zależności od potrzeb. A trzeba pamiętać, że dla każdej specjalności musi być opracowany program doskonalenia.

W planie rocznym doskonalenia uwzględnione są wszystkie specjalności i wszystkie grupy pracowników. Mamy studia przedmiotowo-metodyczne, studia i kursy specjalne przygotowujące do nowych ról, studia pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych, seminaria naukowo-dydaktyczne i konwersatoria metodyczne, kursy językowe dla wykładowców języków obcych, studia informatyczne, studia podyplomowe dla kadry kierowniczej oraz dla nauczycieli języków obcych. Łącznie w ciągu roku uczestniczy w różnych formach zorganizowanego doskonalenia około 90 tys. nauczycieli. Są to ogromne zadania, z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę. W ciągu 14 lat działalności w systemie IKN — ODN różnie studia i kursy ukończyło ponad milion nauczycieli.

— Prawdopodobnie celowo nie wspominał Pan — wylizując różne formy doskonalenia — o najmłodszym i ulubionym dziecku, jakim są stopnie specjalizacji zawodowej. Zdobyły one sobie już prawo obywatelstwa w oświacie. Czy jednak nie sądzi Pan, że ta działalność, pochłaniająca czas i energię tysięcy ludzi skupionych w komisjach kwalifikacyjnych, jest za mało efektywna? Czyli — szalenie kosztowna.



EDMUND STASIŃSKI, Dyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli

— Nie wspominałem także o Nauczycielskim Uniwersytecie Radiowo-Telwizyjnym, któremu również zarzuca się małą efektywność. A tymczasem stał się on uniwersytetem otwartym, z którego korzystają nie tylko nauczyciele. Stale współpracuje z NURT ponad 300 wybitnych uczonych reprezentujących różne dyscypliny oraz uczelnie i ośrodki naukowe. Dla wielu słuchaczy jest to jedyna często możliwa zetknięcia się i wysłuchania wykładu wybitnego uczonoego, autorytetu w danej dziedzinie. Chwalą sobie to przede wszystkim studenci.

— Ale wracając do stopni. Sądzę, że wszystko, co nowe, musi mieć czas na „przyjęcie się”. Od 1984 r. uzyskało je 17 tys. nauczycieli. Jest to dużo. Fakt, że staranie się o stopień specjalizacji nie ma charakteru masowego, nie świadczy źle o stopniach. Po prostu — zdobycie kolejnych uprawnień wymaga sporo wysiłku, trzeba też, zanim się go zdobywanie stopni podjąć, coś konkretnego mieć na swoim koncie. Wymagań nie możemy obniżać. Stopień musi być wiarygodnym potwierdzeniem mistrzostwa pedagogicznego. W pracach komisji uczestniczy m.in. kilkaset profesorów i docentów z uczelni i instytutów, w zasadzie społecznie.

— Ale wracając do stopni. Sądzę, że wszystko, co nowe, musi mieć czas na „przyjęcie się”. Od 1984 r. uzyskało je 17 tys. nauczycieli. Jest to dużo. Fakt, że staranie się o stopień specjalizacji nie ma charakteru masowego, nie świadczy źle o stopniach. Po prostu — zdobycie kolejnych uprawnień wymaga sporo wysiłku, trzeba też, zanim się go zdobywanie stopni podjąć, coś konkretnego mieć na swoim koncie. Wymagań nie możemy obniżać. Stopień musi być wiarygodnym potwierdzeniem mistrzostwa pedagogicznego. W pracach komisji uczestniczy m.in. kilkaset profesorów i docentów z uczelni i instytutów, w zasadzie społecznie.

— Ale wracając do stopni. Sądzę, że wszystko, co nowe, musi mieć czas na „przyjęcie się”. Od 1984 r. uzyskało je 17 tys. nauczycieli. Jest to dużo. Fakt, że staranie się o stopień specjalizacji nie ma charakteru masowego, nie świadczy źle o stopniach. Po prostu — zdobycie kolejnych uprawnień wymaga sporo wysiłku, trzeba też, zanim się go zdobywanie stopni podjąć, coś konkretnego mieć na swoim koncie. Wymagań nie możemy obniżać. Stopień musi być wiarygodnym potwierdzeniem mistrzostwa pedagogicznego. W pracach komisji uczestniczy m.in. kilkaset profesorów i docentów z uczelni i instytutów, w zasadzie społecznie.

— A propos, w różnych okresach te koncepcje zmieniały nieco swoje oblicze. I do dziś trwają spory o kształt. Jedni są za doskonaleniem wzorowanym na tradycjach COM, inni przeciwnie — mówią o systemie permanentnego doskonalenia, w którym nauczyciel nie uczestniczyłby biernie. Jaką koncepcję doskonalenia zamierzają realizować instytut w najbliższych latach, kiedy ubędzie innych, doradczych zadań i leceń?

— Chcemy tak zorganizować system doskonalenia, aby nauczyciel sam siebie potrafił doskonalić, kontrolować i oceniać. Czyli — doprowadzić do tworzenia się mechanizmu samoregulacji.

— Mówi Pan o idei, o dalekiej, nestety, przyszłości.

— Niezupenie. Bo choć to, o czym mówię, to jeszcze ciągle przyszłość, to jednak już dziś na taki właśnie model pracujemy. Na przykład, nasz system doradztwa ukierunkowujemy na taki właśnie styl pracy. Chcemy, aby metodycy byli prawdziwymi partnerami nauczyciela w jego stawianiu się mistrzem.

Oczywiście, aby trafnie taki system doskonalenia opracować, musimy znać aktualne potrzeby nauczycieli oraz ich możliwości. Pod naukowym kierownictwem prof. Zb. Zaborowskiego prowadzone są badania nad samoświadomością, samooceną, samokontrolą i samodoskonaleniem kadry nauczycielskiej. Wiedza wyniesiona z tych badań pozwoli określić dość precyzyjnie dalsze kierunki działań.

— Ale już dziś z grubsza wiadomo, jak ten system powinien wyglądać. Czy ma Pan jego wizję, a jeśli tak, to proszę o zaprezentowanie jej.

— Przewidujemy, że na początku pracy zawodowej młody nauczyciel ukończy roczne studium adaptacyjne. Na to miałyby 2-3 lata czasu. Ukończenie dawałoby podstawę do mianowania. Czyli — byłby to okres sprawdzania się w zawodzie. Dlatego duża część zajęć tego studium odbywałaby się w szkole macierzystej, w szkole ćwiczeń przy ODN, które to placówki trzeba będzie przekształcić dla tych celów.

To byłaby pierwsza forma doskonalenia. Ukończenie jej dawałoby prawo starania się o pierwszy stopień specjalizacji zawodowej.

Następny etap to uczestnictwo w doskonaleniu przedmiotowym i metodycznym. Absolwent studiów wyższych w ciągu kolejnych 10 lat pracy zawodowej kończyłby studium podyplomowe. Pozostali nauczyciele, nie mający tytułu magistra, kończyliby — już w ciągu 7 lat — studium przedmiotowo-metodyczne. Cel jeden: pogłębianie i odnowienie wiedzy, która, niestety, starzeje się. Wreszcie — doskonalenie

ROZMAWIAMY Z EDMUNDEM STASIŃSKIM

DYREKTOREM INSTYTUTU KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

AMBICJE I RZECZYWISTOŚĆ

nie metodyczne. Ta forma doskonalenia byłaby podstawą do zdobycia drugiego stopnia specjalizacji zawodowej.

— Ale na tym sprawa się nie kończy. Mija oto kolejne 10 lat dla nauczyciela z tytułem magistra i 7 dla pozostałych osób — i trzeba zaliczyć kolejną formę doskonalenia. Będą one różne. Na przykład, dyrektor szkoły, mający za sobą studia podyplomowe z teorii organizacji i zarządzania, kończyłby w tym okresie następne studium — podyplomowe II stopnia z innej dziedziny, jaka najbardziej w jego przypadku wymaga zgłębienia. Nauczyciel będzie mógł wybrać dla siebie jedną z propozycji instytutu — np. studium podyplomowe przygotowujące do nauczania drugiego przedmiotu, studium specjalne, przygotowujące do działalności wychowawczej, opiekuńczej czy też innej funkcji. Do tego etapu doskonalenia zaliczono także studia doktoranckie. Ukończenie tego rodzaju form doskonalenia stanowiłoby podstawę do ubiegania się o trzeci stopień specjalizacji zawodowej.

Jak więc widać — nauczyciel będzie miał klarownie określony rozwój zawodowy, od początku kariery będzie wiedział, co i kiedy go czeka. My stwarzamy warunki, nauczyciel sam będzie decydował, co i w jakim czasie wybierze. Łatwo przy tym zauważyć, że cokolwiek zrobi, cokolwiek ukończy, będzie się to liczyć w dalszej drodze zawodowej.

Ten system będzie obowiązywał wszystkich. Tymczasem nie każdy nauczyciel w określonym czasie może np. uczestniczyć w konkursie czy studium. Dla tych ludzi stwarzamy możliwość doskonalenia przez samokształcenie. Po prostu, dostają oni odpowiedni program i sami będą mogli przygotować się do egzaminu eksternistycznego. Tym systemem można będzie ukończyć studia podyplomowe, specjalne. Jesteśmy w trakcie przygotowania programów, wymagań egzaminacyjnych, opracowań metodycznych i bibliograficznych oraz organizacyjnych. Zapewne wielu z tego skorzysta, szczególnie nauczyciele przedmiotów humanistycznych.

— Wspomniał Pan o metodykach. Jak Pan zapewne wie, są oni od dawna pod ostrzałem krytyki. Jaką będzie ich rola w przygotowanym przez instytut systemie doskonalenia?

— Nie podzielam krytycznych opinii o metodykach, wielu z nich zasługuje na uznanie i podziw. Ale jak w każdym zawodzie i tu spotyka się pracowników słabszych. Sądzę, że krytyka odnosi się nie tyle do stylu pracy metodyków, ile — niedostatkowi świadczonych przez nich usług w stosunku do szkoły i nauczycieli. Praw-

da jest taka, że metodyków mamy po prostu za mało. W latach 60. było ich 6 tys. i o połowę mniej nauczycieli niż dzisiaj. Proporcje te się odwróciły: mamy dwa razy więcej nauczycieli niż wówczas i zaledwie ok. 3 tys. metodyków. To rzutnię na ich styl, a przede wszystkim efekty pracy. A przecież należy pamiętać, że dojazdy do szkół większych są uciążliwe, szkolnictwo jest przecież rozproszone i dotrzeć do takiej szkoły nielato. Tym bardziej, że mamy tylko 29 ODN, a 49 województw. Jest więc tak, że metodyk przemierza ogromne odległości, wizytacja łączy się z długą, a bywa że i trudną podróżą. Tam, gdzie nie ma ODN, powołaliśmy więc wojewódzkie zespoły metodyczne.

Musimy nie tylko zwiększyć liczbę metodyków, ale także zatroszczyć się o ich rozwój, a przede wszystkim stworzyć lepsze warunki funkcjonowania bardzo ważnego elementu doskonalenia, jakim jest doradztwo. Czynimy całkiem już konkretne starania o otwarcie nowych ODN lub filii w tych województwach, w których jeszcze ich nie ma. Oczywiście, nie jest to łatwe, potrzebny jest bowiem lokal i to nie byle jaki, bo z zapleczem, a więc miejscami noclegowymi, stołówką, biblioteką, gabinetami metodycznymi itp. oraz odpowiednią kadram naukowo-dydaktyczną.

Resort niedawno dokonał oceny pracy metodyków na podstawie kontroli w 22 województwach. Wypadła ona korzystnie i to zadowolowało, że nie zrealizowany został pomysł, aby „przenieść” ich do kuratoriów. To, jak pani wie, oznaczałoby zrezygnowanie z doradztwa na rzecz kontroli i oceny.

SPOTKANIE LAUREATÓW TPPR

Co zaś do badań osiągnięć szkolnych, które wymagały olbrzymiego wkładu pracy naukowej i organizacyjnej ze strony nauczycieli akademickich oraz metodyków, są one niewątpliwie ważnym przedsięwzięciem badawczym. W efekcie nauczyciele będą już wkrótce mieli to, czego domagają się od lat: narzędzia pomiaru dydaktycznego, co ułatwi im diagnozowanie wyników własnej pracy. A to wydaje się niezbędne, aby nauczyciel był zdolny do samokontroli i samoceny.

— Wyniki badań, o których Pan mówi, są rzeczywiście rewelacyjne, o czym informowaliśmy naszych czytelników, publikowane były też w „Głosie” niektóre wyniki tych badań. Sądzę, że nikt nie kwestionuje ich naukowej wartości, przydatności dla praktyki. Ale co z innymi tematami badań i dlaczego ich tak wiele w IKN?

— Wyniki naszych badań, dotyczących np. zakresu dydaktyk szczegółowych czy organizacji i zarządzania, nie są może tak atrakcyjne dla nauczycieli, jak te, o których mówiłem, ale równie ważne dla oświaty i naszej pracy w instytucie. Dodam jeszcze, że w badaniach tych udział bierze nie tylko kadra zatrudniona w IKN i jego 29 oddziałach, ale też pracownicy uniwersytetów, WSP i szkół w całym kraju. A więc tysiące ludzi. Nie ma zatem uzasadnienia zarzut, że mamy zbyt szeroki program badawczy i pobieramy tematy innym. Bo sprawa ma się tak: jeśli chcemy wypełniać swoją podstawową funkcję, jaką jest doskonalenie kadry w oświacie, musimy dobrze poznać nauczyciela i jego potrzeby, a także liczne uwarunkowania pracy nauczycielskiej, więc także problemy wychowawcze.

— Jak to jest z kadrami w IKN, bo różne kraja na ten temat opinie. Raz mówi się, że jest nadmiernie rozbudowana, innym razem — że skromna ilościowo, jeszcze kiedyś indziej słyszę, że za mało w instytucie samodzielnych pracowników naukowych a zdobyć ich nielato. A jaka jest prawda?

— Polemizować z plotką nie sposób, choć prawdą jest, że zważywszy na trudne warunki, w jakich nasz instytut pracuje, nielato pozyskać kadram samodzielnych pracowników nauki. Ale z naszą placówką wiąże się ludzie na dłuższą i tutaj realizują swoje ambicje naukowe. Przy czym pamiętać trzeba, że nasz pracownik musi mieć praktykę w szkole, jeśli więc przyjmujemy ludzi świeżo ze studiów — są oni zoodbywając ją odcyby.

A kadra decyduje o wszystkim. W IKN i 29 oddziałach terenowych mamy około 1360 pracowników naukowo-dydaktycznych. Wśród nich jest 30 profesorów i docentów pełnozatrudnionych oraz 120 zatrudnionych na części etatu. Łącznie 150 samodzielnych pracowników nauki oraz 550 doktorów. Ponadto IKN współpracuje z pracownikami nauki różnych wyższych uczelni i instytutów, co bardzo wzbogaca naszą działalność. Oczywiście, kadra nasza podnosi stale swoje kwalifikacje, np. w ciągu 14 lat istnienia IKN-ODN liczba doktorów wzrosła o 10 proc. W tym roku, na przykład prowadzimy 75 seminariów naukowo-dydaktycznych i chemię je znacznie rozszerzyli. Uczestnicy tych seminariów mają możliwość zdobywania wyższych stopni naukowych, niestety poza IKN, bo nasz instytut takich uprawnień nie posiada. Przyznajemy stypendia doktoranckie i habilitacyjne, płatne urlopy naukowe, nasi pracownicy biorą też udział w kształceniu się za granicą. W sumie — musimy powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni z zatrudnionej w IKN i placówkach terenowych kadry. Są to przeważnie ludzie ambitni i zaangażowani, związani silnie z instytutem.

— A co Panu dokswiera, jako dyrektora tej placówki?

— Muszę powiedzieć, że lubię swoją pracę, że przychodzę tu codziennie chętnie i wierzę mocno w to, że uda nam się wiele trudnych problemów rozwiązać pomysłnie. Że zrealizujemy w pełni naszą koncepcję doskonalenia. Dokswiera mi natomiast to, co innym — nader skromne, jak na nasze potrzeby, warunki lokalowe ograniczające do minimum działalność dydaktyczną w Warszawie. Wiele ODN ma także ogromne kłopoty z zakwaterowaniem słuchaczy, na korzystanie z hoteli miejskich, nawet gdyby dysponowały miejscami, po prostu nauczycieli nie stać.

Inna bolączka — to skromne wciąż możliwości wydawnicze. Dysponujemy małą poligrafia, ale nie wszędzie i nie zawsze dobrze ona funkcjonuje. I choć wydajemy kilkaset tytułów rocznie, to nauczyciele domagają się dalszych materiałów pomocniczych, programów różnych form doskonalenia, nie mówiąc o wynikach badań. Przydałoby się, na przykład, opublikowanie sprawozdań narzędzi pomiaru wyników nauczania, w masowym nakładzie. Niestety, ciągle tzw. pomoce przerobowe nie dają szans na szybkie wydanie.

— Myślę, że jest na to rada. „Głos” chętnie opublikuje te materiały, aby wcześniej dotarły one do szkół. Czekamy zatem na teksty, które rzeczywiście są nauczycielom potrzebne.

Rozmawiała MARIA RYBARCZYK

— Jak to jest z kadrami w IKN, bo różne kraja na ten temat opinie. Raz mówi się, że jest nadmiernie rozbudowana, innym razem — że skromna ilościowo, jeszcze kiedyś indziej słyszę, że za mało w instytucie samodzielnych pracowników naukowych a zdobyć ich nielato. A jaka jest prawda?

— Polemizować z plotką nie sposób, choć prawdą jest, że zważywszy na trudne warunki, w jakich nasz instytut pracuje, nielato pozyskać kadram samodzielnych pracowników nauki. Ale z naszą placówką wiąże się ludzie na dłuższą i tutaj realizują swoje ambicje naukowe. Przy czym pamiętać trzeba, że nasz pracownik musi mieć praktykę w szkole, jeśli więc przyjmujemy ludzi świeżo ze studiów — są oni zoodbywając ją odcyby.

A kadra decyduje o wszystkim. W IKN i 29 oddziałach terenowych mamy około 1360 pracowników naukowo-dydaktycznych. Wśród nich jest 30 profesorów i docentów pełnozatrudnionych oraz 120 zatrudnionych na części etatu. Łącznie 150 samodzielnych pracowników nauki oraz 550 doktorów. Ponadto IKN współpracuje z pracownikami nauki różnych wyższych uczelni i instytutów, co bardzo wzbogaca naszą działalność. Oczywiście, kadra nasza podnosi stale swoje kwalifikacje, np. w ciągu 14 lat istnienia IKN-ODN liczba doktorów wzrosła o 10 proc. W tym roku, na przykład prowadzimy 75 seminariów naukowo-dydaktycznych i chemię je znacznie rozszerzyli. Uczestnicy tych seminariów mają możliwość zdobywania wyższych stopni naukowych, niestety poza IKN, bo nasz instytut takich uprawnień nie posiada. Przyznajemy stypendia doktoranckie i habilitacyjne, płatne urlopy naukowe, nasi pracownicy biorą też udział w kształceniu się za granicą. W sumie — musimy powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni z zatrudnionej w IKN i placówkach terenowych kadry. Są to przeważnie ludzie ambitni i zaangażowani, związani silnie z instytutem.

— A co Panu dokswiera, jako dyrektora tej placówki?

— Muszę powiedzieć, że lubię swoją pracę, że przychodzę tu codziennie chętnie i wierzę mocno w to, że uda nam się wiele trudnych problemów rozwiązać pomysłnie. Że zrealizujemy w pełni naszą koncepcję doskonalenia. Dokswiera mi natomiast to, co innym — nader skromne, jak na nasze potrzeby, warunki lokalowe ograniczające do minimum działalność dydaktyczną w Warszawie. Wiele ODN ma także ogromne kłopoty z zakwaterowaniem słuchaczy, na korzystanie z hoteli miejskich, nawet gdyby dysponowały miejscami, po prostu nauczycieli nie stać.

Inna bolączka — to skromne wciąż możliwości wydawnicze. Dysponujemy małą poligrafia, ale nie wszędzie i nie zawsze dobrze ona funkcjonuje. I choć wydajemy kilkaset tytułów rocznie, to nauczyciele domagają się dalszych materiałów pomocniczych, programów różnych form doskonalenia, nie mówiąc o wynikach badań. Przydałoby się, na przykład, opublikowanie sprawozdań narzędzi pomiaru wyników nauczania, w masowym nakładzie. Niestety, ciągle tzw. pomoce przerobowe nie dają szans na szybkie wydanie.

— Myślę, że jest na to rada. „Głos” chętnie opublikuje te materiały, aby wcześniej dotarły one do szkół. Czekamy zatem na teksty, które rzeczywiście są nauczycielom potrzebne.

Rozmawiała MARIA RYBARCZYK

— Wyniki badań, o których Pan mówi, są rzeczywiście rewelacyjne, o czym informowaliśmy naszych czytelników, publikowane były też w „Głosie” niektóre wyniki tych badań. Sądzę, że nikt nie kwestionuje ich naukowej wartości, przydatności dla praktyki. Ale co z innymi tematami badań i dlaczego ich tak wiele w IKN?

— Wyniki naszych badań, dotyczących np. zakresu dydaktyk szczegółowych czy organizacji i zarządzania, nie są może tak atrakcyjne dla nauczycieli, jak te, o których mówiłem, ale równie ważne dla oświaty i naszej pracy w instytucie. Dodam jeszcze, że w badaniach tych udział bierze nie tylko kadra zatrudniona w IKN i jego 29 oddziałach, ale też pracownicy uniwersytetów, WSP i szkół w całym kraju. A więc tysiące ludzi. Nie ma zatem uzasadnienia zarzut, że mamy zbyt szeroki program badawczy i pobieramy tematy innym. Bo sprawa ma się tak: jeśli chcemy wypełniać swoją podstawową funkcję, jaką jest doskonalenie kadry w oświacie, musimy dobrze poznać nauczyciela i jego potrzeby, a także liczne uwarunkowania pracy nauczycielskiej, więc także problemy wychowawcze.

— Jak to jest z kadrami w IKN, bo różne kraja na ten temat opinie. Raz mówi się, że jest nadmiernie rozbudowana, innym razem — że skromna ilościowo, jeszcze kiedyś indziej słyszę, że za mało w instytucie samodzielnych pracowników naukowych a zdobyć ich nielato. A jaka jest prawda?

— Polemizować z plotką nie sposób, choć prawdą jest, że zważywszy na trudne warunki, w jakich nasz instytut pracuje, nielato pozyskać kadram samodzielnych pracowników nauki. Ale z naszą placówką wiąże się ludzie na dłuższą i tutaj realizują swoje ambicje naukowe. Przy czym pamiętać trzeba, że nasz pracownik musi mieć praktykę w szkole, jeśli więc przyjmujemy ludzi świeżo ze studiów — są oni zoodbywając ją odcyby.

A kadra decyduje o wszystkim. W IKN i 29 oddziałach terenowych mamy około 1360 pracowników naukowo-dydaktycznych. Wśród nich jest 30 profesorów i docentów pełnozatrudnionych oraz 120 zatrudnionych na części etatu. Łącznie 150 samodzielnych pracowników nauki oraz 550 doktorów. Ponadto IKN współpracuje z pracownikami nauki różnych wyższych uczelni i instytutów, co bardzo wzbogaca naszą działalność. Oczywiście, kadra nasza podnosi stale swoje kwalifikacje, np. w ciągu 14 lat istnienia IKN-ODN liczba doktorów wzrosła o 10 proc. W tym roku, na przykład prowadzimy 75 seminariów naukowo-dydaktycznych i chemię je znacznie rozszerzyli. Uczestnicy tych seminariów mają możliwość zdobywania wyższych stopni naukowych, niestety poza IKN, bo nasz instytut takich uprawnień nie posiada. Przyznajemy stypendia doktoranckie i habilitacyjne, płatne urlopy naukowe, nasi pracownicy biorą też udział w kształceniu się za granicą. W sumie — musimy powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni z zatrudnionej w IKN i placówkach terenowych kadry. Są to przeważnie ludzie ambitni i zaangażowani, związani silnie z instytutem.

— A co Panu dokswiera, jako dyrektora tej placówki?

— Muszę powiedzieć, że lubię swoją pracę, że przychodzę tu codziennie chętnie i wierzę mocno w to, że uda nam się wiele trudnych problemów rozwiązać pomysłnie. Że zrealizujemy w pełni naszą koncepcję doskonalenia. Dokswiera mi natomiast to, co innym — nader skromne, jak na nasze potrzeby, warunki lokalowe ograniczające do minimum działalność dydaktyczną w Warszawie. Wiele ODN ma także ogromne kłopoty z zakwaterowaniem słuchaczy, na korzystanie z hoteli miejskich, nawet gdyby dysponowały miejscami, po prostu nauczycieli nie stać.

Inna bolączka — to skromne wciąż możliwości wydawnicze. Dysponujemy małą poligrafia, ale nie wszędzie i nie zawsze dobrze ona funkcjonuje. I choć wydajemy kilkaset tytułów rocznie, to nauczyciele domagają się dalszych materiałów pomocniczych, programów różnych form doskonalenia, nie mówiąc o wynikach badań. Przydałoby się, na przykład, opublikowanie sprawozdań narzędzi pomiaru wyników nauczania, w masowym nakładzie. Niestety, ciągle tzw. pomoce przerobowe nie dają szans na szybkie wydanie.

— Myślę, że jest na to rada. „Głos” chętnie opublikuje te materiały, aby wcześniej dotarły one do szkół. Czekamy zatem na teksty, które rzeczywiście są nauczycielom potrzebne.

Rozmawiała MARIA RYBARCZYK

SPOTKANIE LAUREATÓW TPPR

PRZYJAŃ NIE TYLKO W SŁOWACH

CD ZE STR 1

rynkowych, jak spotkania przy samowarze, spotkanie z ciekawymi ludźmi, wieczornice na których może śpiewać, recytować, bawić się. Takie formy pracy, jak odczyty, konferencje, prelekcje, nie wzbudzają takiego zaangażowania. Dlatego na te pierwsze należy zwracać baczniejszą uwagę. One rzeczywiście przełamują stereotypy dotyczące ZSRR, pozwalają poznać ten kraj, uczyć przyjaźni.

Pani Idzikowska jest wieloletnią opiekunką koła TPPR we własnej szkole. Wizytując sześć kół, które przedostały się do finału, zauważyła, że część z nich organizuje imprezy tylko „pod konkurs”. Uważa, że zawiła tu niezbyt fortuna punktacja, zachęcająca w pewnych wypadkach do jednorazowego, zamiast systematycznego, wysiłku. Pogadanka — zadanie o charakterze okolicznościowym, doroznym, nagradzane było prawie tak samo, jak zorganizowanie izby pamięci czy działalność zespołu artystycznego. Każdy, kto kiedykolwiek spróbował pokierować takim zespołem wie, że wymaga to mrowczej pracy. Opiekunowi łatwiej jest, oczywiście, zaprosić prelegenta, niż przez całe dwa lata przychodzić regularnie na próby. Na szczęście, doświadczono oko pani wizytatora wytyłowo nauczycieli — entuzjastów.

Ogłdam kronikę koła TPPR ze szkoły podstawowej we Wroslawie. Kolorowe rysunki, oparte niekiedy na motywach baśniowych robią wrażenie i świadczą o talentach ich autorów. Co kilka stron wklejono listy i zdjęcia uczniów ze szkoły w miejscowości Pionierskiej i Puszkino. Syntetyczne notatki pozbawione są wszelkiej sztuczności i patosu:

„Ten list bardzo nas ucieszył (...) Z zapalem przystąpiłszy do przygotowania atrakcyjnej przyszłości. Nie zabrakło w niej niczego. Były i polskie znaki narodowe, mapa Polski, album polskich strojów ludowych, słowa i nuty „Kukuleczki”, opisanca „Karakowiak”, pięć plakatów (...), sprawności harcerek suchowe, sznurzy, pasy, lilki, krzyże harcerek...”

„Dzisiejszy wieczór przybliżył nam dwóch przedstawicieli czołwki współczesnych radzieckich poetów: Władimira Wysockiego i Bułata Okudżawę”.

Nam, polskiej młodzieży, nie są obojętne takie wartości, jak: socjalizm, pokój, przyjaźń między narodami, międzynarodalizm. Jesteśmy obywatelami państwa socjalistycznego. Jesteśmy pokoleniem, które nie znało wojny. Nie chcemy jej mieć. Popieramy inicjatywy pokojowe I sekretarza KC KPZR, gen. Wojciecha Jaruzelskiego i sekretarza generalnego KC KPZR Michała Gorbaczowa.

Wzywamy do porozumienia wszystkich państw i społeczeństw dla zapobieżenia katastrofie nuklearnej, zahamowania wyścigu zbrojeń i zachowania Kosmosu wolnego od wszelkich broni.

Nasz głos rozlega się z Warszawy — Miasta Bohatera, Miasta Pokoju.

Kierujemy nasz apel do całej młodzieży, do naszych rodziców i wychowawców, do wszystkich ludzi dobrej woli. Apelujemy o przyjaźń — przyjaźń między ludźmi, przyjaźń między narodami — z nich niech wyrasta życiodajny pokój.

Cheśmy się uczyć dla przyszłości, chcemy marzyć i cieszyć się życiem.

Warszawa, 1987.11.21

Uczestnicy krajowego spotkania szkolnych kół Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej



Fot. CAF

„Na propozycję radzieckich przyjaciół natychmiast odpowiedzieliśmy czynnem. Po gieldzie pomysłów postanowiliśmy wykonać: kilka kompletów serwetek, ozdobne intarsje szlone, dwa gobeliny, 10 sztuk wypalane plastycznych (...), 15 zakładkę do książek (...) Aby zdążyć w terminie, niejednokrotnie musieliśmy zostawać po lekcjach”.

Młoda opiekunka koła, Barbara Skrok, została również, gdyż data moskiewskiej aukcji, z której dochód miał być przeznaczony na rzecz głodujących na świecie dzieci, nagle. Potem okazało się, że wyroby z Wroslaw sprzedane zostały za okragłą sumę 1000 rubli. „To bardzo dużo” — informują mnie, jedna przez drugą, uczennice. Pani Barbara patrzy na nie z wyraźnym rozbawieniem i sympatią. Nie trudno zauważyć, że jest to sympatia obojna.

Patronem

JAK I PO CO UCZYĆ?

Ostatnio aż huczy od dyskusji o reformie gospodarki i sposobu rządzenia. Te głębokie zmiany muszą dotrzeć i do szkoły. Nie nastąpi to zbyt szybko, bo potrzebna jest rozważa i... duże pieniądze. Dziś jednak trzeba porozmawiać szczerze o naszej oświacie.

Myślę, że zmiany w szkole powinny się zacząć od odpowiedzi na trzy podstawowe — moim skromnym zdaniem — pytania: czego uczyć, jak uczyć i po co uczyć?

Najpierw jednak powiedzmy — czego, jak i po co uczy dzisiejsza szkoła? Aby nie szermować ogólnikami, ograniczę się do szkoły podstawowej i języka polskiego.

Program współczesnej szkoły podstawowej jest zachowawczy, mający głównie na celu obronę istniejącego stanu rzeczy i zasobu wiedzy. Jest zwrócony w stronę przeszłości. Nowiny ze świata kultury i nauki rzadko docierają do pilnie wertujących zwietrzałe książki uczniów. Co ciekawe, nowy program w stosunku do starego pod tym względem się cofa. Pamiętam, że właśnie z czytanek uczono mnie o locie na Księżyc, a pani od polskiego odkrywała nam różne barwy śniegu i tajemniczy szum lasu.

Jakże abstrakcyjnych, i obcych dziecku spraw muszę uczyć według nowego programu! Od trzech lat realizowany jest we wszystkich klasach szkoły podstawowej; obejmuje ogromną i złożoną wiedzę głównie o związkach literatury z życiem narodu. Na przykład w klasie VII aż 80 proc. obowiązkowych lektur dotyczy tego tematu. A ileż pojęć z gramatyki musi opanować uczeń każdej klasy!

Ze względu na objętość programów, w szkole uczy się głównie metodą pamięciową. A pamięć ma swoje prawa! O rezultatach tej edukacji mówią badania wyników nauczania. W moim województwie średnia ocena w kilkunastu badanych gminach wynosi poniżej 3, choć zadania dotyczą tylko podstawowych spraw! To sygnał ostrzegawczy!

Program stworzyli niepoprawni marzyści, mający przed oczyma nie konkretne dziecko, nie konkretną szkołę, lecz ucznia idealnego, idealną klasę... Oczywiście, byłbym bardzo niesprawiedliwy twierdząc, że klęska szkoły ma źródło w samym programie. Bo ma on i niezaprzeczalne zalety.

Czego zatem uczyć w nowej szkole? Otóż w podstawowej uczeń powinien przede wszystkim nauczyć się płynnie i ze zrozumieniem czytać, bezbłędnie pisać oraz poprawnie i barwnie wyrażać myśli. Z programu należy wyrzucić hasło „lektura obowiązkowa” i skreślić wszystkie tytuły przerabianych książek. W doborze lektur zostawić nauczycielowi wolną rękę czy też zaproponować mu zestaw np. stu utworów dla każdej klasy. Z tego zestawu nauczyciel sam dokonywałby wyboru.

Główny nacisk należałoby położyć na wychowywanie i rozwój intelektualny uczniów, szczególną troską otaczając słabych. Świat się nie zawali, jeśli dziecko w szkole podstawowej nie przeczyta np. „Ślaczki”.

czy nie dowie się, co to jest liryka bezpośrednia. Obowiązywałyby tylko hasła wiążące, które wyznaczałyby obszar lekturowych penetracji: obowiązkowość, odpowiedzialność, altruizm, tolerancja, przyjaźń, patriotyzm, internacjonalizm, dobro, piękno, miłość, godność, honor, szczęście, poświęcenie, wyrzeczenie.

Literatura polska to nasz wspólny dorobek, to niewyczerpana skarbnica. Niech nauczyciel i jego uczniowie czerpią z tego źródła według własnych potrzeb czy upodobań. Czy jakkolwiek polonista pominie Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida? Dlaczego mu zatem nakazywać, że musi tyle a tyle, tego a tego przerobić? Zaufaj-



Fot. M. Suchecki

my mu. Podobnie z gramatyką. Czy rzeczywiście jest potrzeba, by każdy uczeń wszystko wiedział np. o przydawce? Im dłużej ucze, tym mniej jestem tego pewien... Szczególnie dużo czasu przeznaczane byłoby zatem nie na gromadzenie i rozszerzanie wiadomości, lecz na przeróżne ćwiczenia słownikowe, składniowe, parafrazy tekstów, oraz wypracowania twórcze uczniów.

A czego w tej zmienionej sytuacji dotyczyłby egzamin do szkół średnich?

Egzamin składałby się z trudnego dyktanda oraz wypracowania związanego tematycznie z jakimś wiodącym hasłem wychowawczym, np. „Gdybym miał trzystaście wędek...” lub „Czy o szczęściu myślisz podobnie, jak poznani przez ciebie pisarze?” Czyż nie lepiej w ten właśnie sposób sprawdzić wrażliwość, czytanie, samodzielność myślenia, sprawność wyrażania myśli u kandydata na inteligenta, niż kazać mu „wałkować” i w kółko powielać charakterystykę tych samych bohaterów literackich?

A podręczniki? To oczywiście. W ogóle nie będą produkowane! Wystarczą dobrze wyposażone szkolne biblioteki i pracownie. Korzyści ogromne. Książki te nie będą się tak, jak podręczniki niszczyć, bo dość rzadko będzie się z jednego egzemplarza korzystać, bo nie będą codziennie taszczone w tornistrze. A z czego w domu uczniowie się będą uczyć? A któż powiedział, że uczeń musi się uczyć w domu? Góry papieru przeznaczone na zeszyty też można by wykorzystać na inne cele, np. produkcję słowników, wszelakich encyklopedii, czasopism redagowanych przez uczniów. O ileż lepsze byłoby gromadzenie notatek na luźnych kartkach i zbieranie ich w teczkę tematycznej, która podczas wakacji leżałaby sobie w szkole. Nie jest to zbyt uciążliwe,

o czym się przekonałem zbierając w ten sposób prace kontrolne uczniów.

Szkoła jutra zatem byłaby pochylona w równej mierze ku przeszłości, co i współczesności czy przyszłości. Kształciłaby człowieka twórczego, a nie chodzącą encyklopedię.

Łatwo powiedzieć, czego szkoła powinna uczyć. O wiele trudniej odpowiedzieć na pytanie — jak uczyć? Mrzonką wydają się twierdzenia, że w przyszłości nie będzie szkół, że wystarczą komputery, telewizja, roboty. Może tak będzie, a może zupełnie inaczej. Póki co uczyć trzeba w szkole, dajmy, świetnie wyposażonej. Zasadnicze zmiany powinny polegać na takiej organizacji zajęć, by uczeń nie był odbiorcą, wysłuchującym w skupieniu monologu nauczyciela i skrupulatnie notującym każde jego słowo. Lekcja musi przekształcić się w dialog poszukiwania, odkrywania, partnerstwa. Uczeń miałby prawo do wyrażania odmiennych niż nauczyciel poglądów. I to uczeń byłby postacią centralną w szkole.

Jakich przedmiotów by uczono? Rysują się tutaj co najmniej dwie możliwości. Jedną, to daleko idąca integracja pokrewnych dyscyplin. Druga zaś, która bardziej mi odpowiada, to zachowanie dzisiejszych przedmiotów, lecz inne rozłożenie materiału. I tak, na języku polskim, czy raczej kulturze ojczystej, w trzech pierwszych klasach uczono by głównie bezbłędnie pisać, płynnie i ze zrozumieniem czytać i dobrać wyrazy, budować poprawne zdania. Dziś wielu uczniów nawet w piątej klasie ślubiutko czyta, a o pisowni lepiej nie mówić. W klasie czwartej te umiejętności byłyby rozwijane i doskonalone, zaś obiektem zainteresowania stałyby się baśnie polskie i światowe oraz opowiadania z życia szkoły. W klasie piątej takim obiektem byłyby legendy narodowe i obce oraz mity. W szóstej — świat przygody, podróży i fantastyki. W siódmej — szkoła, rodzina, koledzy, obyczaje różnych narodów, przyroda ojczyzna. I w klasie ósmej — człowiek jako obywatel i niepowtarzalna jednostka.

Uwaga uczniów wszystkich klas skierowana byłaby na różnorodność, piękno, świat wartości i idei, tożsamość narodową, czyli na realizację wspomnianych powyżej haseł wychowawczych. Dużo ćwiczeń ortograficznych. Dużo twórczych wypracowań. Gramatyka ograniczona do prostego rozpoznawania części mowy i rodzajów zdań. Najwięcej ćwiczeń z poprawnej odmiany wyrazów i budowy zdań.

Już w preambule programu wyraźnie podkreślono by, że nauczanie jest zróżnicowane. Zupełnie naturalne byłoby to, że jeden uczeń miałby niejako prawo umieć mniej od drugiego. Jest to bardzo ważne.

Oprócz rozwoju intelektualnego i wzbogacania osobowości, nie wolno byłoby zapominać o rozwoju fizycznym młodego człowieka. Dużo zatem rozgrywek międzyklasowych, międzyszkolnych, dużo ruchu, zabawy, dużo zwiedzania.

Celem tak pojętej nauki powinna być ogromna troska o dobro ucznia oraz wyrobienie w młodym człowieku poczucia współzależności między różnymi zjawiskami ze świata kultury i przyrody. Niech zrozumie, że jedna zmiana pociąga za sobą następne i że efekt końcowy trudno przewidzieć. Trzeba zatem postępować rozważnie, ze świadomością ryzyka oraz koniecznością obliczania zysków i strat.

Szkoła zatem powinna pokazywać najlepsze wzory, postawy, idee naszych ojców i dziadków. Nie może jednak zapomnieć o tym, że i synowie mają swoich bohaterów, swoje poglądy, idee i marzenia.

Mam wrażenie, iż wielkim naszym błędem jest brak zaufania do dzieci. Sądźmy, że jeśli na siłę nie wtłoczymy im do głów odpowiednich porcji wiedzy, to narodowa tożsamość runie jak domek z kart. A dzieci, jak powietrze, potrzebują trochę ciepła, nadziei, poczucia własnej wartości. Pragną, by im zaufano.

RYSZARD JASIŃSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

NIECH SAMI NAPRAWIAJĄ

W szkołach średnich typu zawodowego uczniowie wykonują tzw. prace dyplomowe. Są to najczęściej urządzenia mające służyć przyszłej dydaktyce opatrzone szczegółowym opisem teoretycznym. Na

wykończenie takiej pomocy naukowej przeznaczają się najczęściej kilka końcowych miesięcy roku szkolnego ostatniej klasy. Prace te są piękne, często wykonane nakładem wielkich sił i środków finansowych.

Niestety, możliwość sprawdzenia samodzielności ich wykonawców jest niewielka, bo powstają one głównie poza budynkiem szkolnym. Komisja egzaminacyjna widzi

najczęściej efekt finalny. Te piękne, drogie eksponaty wędrują... na zaplecze, gdzie pokrywa je coraz większa warstwa kurzu.

Tak jest najczęściej w praktyce. Stopień wykorzystania ich w czasie lekcji jest niewielki. A tymczasem wydaje się setki tysięcy złotych na droższe naprawy szkód poczynionych przez młodzież w szkole, jak i wokół niej. Angażuje się fachowców, którzy w tym czasie mogliby z powodzeniem pracować na innej budowie. Przecież te drobne naprawy typu: malowanie ławek, renowacja oświetlenia, wykonanie ogrodzenia, estetyzacja wokół szkoły, może równie dobrze wykonać młodzież od nadzorem fachowców. Ileż to pieniędzy pozo-

stanie w budżecie szkoły, a ile efektów wychowawczych zyskamy na takim zaangażowaniu młodzieży!

Gwarantuję, że przyszli elektrycy (jak np. w naszej szkole) ucząc się, wykonując czy naprawiając zepsuty sprzęt, nie dopuszczą do dewastacji tego, przy czym sami pracowali. Społeczny aspekt wychowawczy jest więc wielki. Zresztą doświadczenie potwierdza tę zasadę.

Nie jestem przeciwniczką doskonalenia przyszłych kadr. Proszę bardzo, niech wykonują skomplikowaną aparaturę i różne pomoce, ale czy to musi być „masówka”?

ELŻBIETA FALKOWSKA
Gdańsk-Brzeźno

W numerze 48 „Głosu” informowaliśmy o zorganizowanym w Warszawie i Augustowie polsko-zachodnoniemieckim seminarium na temat wychowania w duchu pokoju. Wracamy do tego tematu w rozmowie z inicjatorem i uczestnikiem tego seminarium, kuratorem szkolnym Hamburga — WOLFGANGEM NECKELEM.



ŻYCZLIWOŚĆ

I ZAUFAWANIE

— Niedawno odbyło się w Warszawie — zorganizowane wspólnie przez władze oświatowe Warszawy i Hamburga, przy współpracy i poparciu Związku Nauczycielstwa Polskiego — seminarium na temat wychowania dla pokoju. Wiem, że od początku udziela Pan tej sprawie nie tylko wszechstronnego poparcia, ale angażuje się osobiście w organizację i przeprowadzenie seminarium. Jak ocenia Pan przebieg dotychczasowych spotkań?

— Współpracę między władzą oświatową Hamburga a Kuratorium Oświaty i Wychowania Warszawy oraz Związkiem Nauczycielstwa Polskiego rozpoczęliśmy przed dwoma laty. Wspólnie ustaliliśmy przeprowadzenie seminarium na temat pokoju. W tym roku w Warszawie i Augustowie odbyło się trzecie ze spotkań na ten temat. Tegorocznie seminarium było

kontynuacją dwu poprzednich. Praktycznie wygląda to tak: kiedy jesteśmy w Polsce, uczestniczymy w lekcjach, których treści związane są z wychowaniem dla pokoju. Kiedy polscy koledzy przyjeżdżają do Hamburga, także biorą udział w lekcjach, hospitują je. Lekcje te wspólnie omawiamy, analizujemy.

Ale na tym się nie kończy. Chodzi nam o to, by konspekty takich lekcji, np. polskich, wykorzystać w naszych szkołach, zaś przykładowe konspekty lekcji hamburskich nauczycieli wykorzystać w szkołach polskich. Mogę już dzisiaj powiedzieć, że mamy konkretne efekty. Każda ze stron ma 4—6 przykładów lekcji, które zamierzamy wykorzystać w naszych szkołach. Redakcję końcową tych konspektów przeprowadzimy pod koniec kwietnia już w Hamburgu, na czwartym kolejnym spotkaniu.

— Udział w lekcjach, dyskusje w szkole z nauczycielami i przygotowanie konspektów — to jeden z celów, ten praktyczny. Ale chodzi zapewne o coś więcej — o wymianę doświadczeń, dyskusje nauczycielskie na temat roli szkoły i pedagogów w wychowaniu w duchu pokoju?

— Ważne jest jednak to, że byliśmy razem, wspólnie uczestniczyliśmy w seminarium. A także to, co wspólnie widzieliśmy, słyszeliśmy, dyskutowaliśmy... Odsłownych przemówień na naszym seminarium nie wygłaszamy, wykonujemy konkretną pracę. W zawodzie nauczycielskim jest to szczególnie ważne.

Dzięki naszym kontaktom wykształciły się stosunki wzajemnego zaufania między hamburskimi i polskimi nauczycielami, przedstawicielami władzy i ZNP. Między władzą oświatową Hamburga, którą reprezentuję, a Kuratorium w Warszawie i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego tworzy się niepowtarzalny klimat współpracy, dzięki której możemy prowadzić dialog między nauczycielami i to nie tylko na seminarium, ale też w szkołach. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że rzadko się zdarza, aby udało się stworzyć tak dobre warunki współpracy. Towarzyszy obu stronom dobra wola, życzliwość, zaufanie i prawdziwa przyjaźń.

— Współpraca między władzami oświatowymi Hamburga i ZNP ma bogatą tradycję, trwa dłużej niż seminarium, bo od 20 lat. Jest to okazja do wzajemnego poznania się, co łączy narody i służy pokojowi...

— Dokładnie tak właśnie jest. Przez te dwadzieścia lat po kilkuset nauczycieli polskich i hamburskich odwiedziło się nawzajem, poznało bliżej. Nasze seminaria są więc jakby uzupełnieniem dotychczasowej współpracy z ZNP.

— Cieszył się Pan dotychczas dużym poparciem senatora do spraw szkolnictwa, Pana Grolle, który w trakcie ostatnich wyborów ustąpił. Czy myśli pan, że będzie to rzutować w jakimś stopniu na współpracę z polskimi nauczycielami? Mogę sobie wyobrazić, że nie wszyscy akceptują to, co robi Pan czy Pańscy koledzy, utrzymując tak ścisłe kontakty z ZNP i nauczycielami w Polsce oraz innych państwach wschodnich. Zapewne są i tacy, którzy nie zgadzają się z taką koncepcją?

— Utworzenie nowego rządu, czy — jak się to u nas nazywa — nowego senatu Hamburga, niczego nie zmieni w naszych kontaktach z Polską. Sądzę nawet, że kon-

takty te będą się coraz bardziej rozwijały. Zgadza się z Panią, że są ludzie, którym nie bardzo ta działalność odpowiada. Ale przypuszczam, że w Polsce też są obywateli, którzy nie pochwalają tej współpracy. A skoro po obu stronach są tacy ludzie, tym bardziej powinniśmy rozwijać naszą współpracę, poszerzać kontakty. Jest to tym bardziej wskazane, że reprezentujemy dwa odmienne systemy społeczne i polityczne.

Wracając do seminarium: prowadząc lekcje na temat wychowania dla pokoju przyświecają nam te same idee, cele, demonstrowujemy jednakową gotowość prowadzenia naszych wspólnych ustaleń na zajęciach z młodzieżą. Jeśli w Hamburgu to się niektórym ludziom nie podoba — to już ich sprawa.

— Wracając do seminarium na temat pokoju. Jakimi konkretnymi wynikami zakończono jego trzecią edycję i jakie perspektywy upatruje Pan w rozwoju współpracy ze stroną Polską?

— Jak już wspominałem, ostatecznej redakcji przygotowanych konspektów dokonamy w kwietniu przyszłego roku w Hamburgu. Z naszego komunikatu wynika, że prace hamburskie opublikowane zostaną na łamach „Głosu Nauczycielskiego” i przez jedno z polskich wydawnictw. Także w Hamburgu opublikujemy konspekty polskich nauczycieli i prześlemy je do szkół. A to jest już sprawa wielka.

— I co dalej?

— Nad tym obradować będziemy w kwietniu. Mówiliśmy już, że seminarium będzie kontynuowane, z tym, że podejmemy inny temat, taki, który miałby znaczenie dla szkół w obu krajach.

— Może przejdziemy jeszcze do innego problemu. Wiem, że w Hamburgu podjęto decyzję, aby realizować zalecenia Niemiecko-Polskiej Komisji Podręcznikowej...

— Chciałbym tu zwrócić uwagę na jeden problem. Wszystko, co u nas odnosi się do tzw. wytycznych, planów i programów nauczania, jest zgodne z zaleceniami tej Komisji. Naturalnie, kiedy ukazują się w Hamburgu — małym kraju związkowym — nowo wydrukowane atlasy, nie my jesteśmy ich największymi odbiorcami. Mamy już wcześniej wydrukowany pierwszy atlas dla szkoły podstawowej, z którego nareszcie usunięto oznaczenia granic łańcuszkiem perełek („Perlenkette”), normalnie oznaczając granice państwowe.

Rozmawiała
INKA JASICZEK

LEPSZY RYDZ, NIŻ...

CD ZE STR. 1

dziei na rozwiązanie. Naturalna baza akademicka dla krośnieńskiego — WSP w Rzeszowie — nie jest w stanie zaspokoić potrzeb. Tym bardziej, że jej absolwenci tylko w niewielkim procencie są zainteresowani podejmowaniem pracy w oświacie.

★

Problem kadrowy na ogół łączy się z brakiem mieszkań dla nowo zatrudnianych. Mówi się młodzi przyszlby, gdyby mieli zapewniony własny dach nad głową. Akurat w ostatnim okresie w województwie krośnieńskim budowano dość dużo. Oddano kilka domów nauczyciela. I dopiero wtedy zaczęły się problemy. Wal-ka racji.

— Oddaliśmy w liczących 7 tysięcy mieszkańców Ustrzykach Dolnych Dom Nauczyciela — mówi szef krośnieńskich kadr. — Duży, z pięknymi mieszkaniami. Niektóre mają nawet po 90 m kw. powierzchni. Uważaliśmy, że gdy już stanie, zostaną zaspokojone potrzeby kadrowe w Ustrzykach i okolicznych wioskach.

Oddaliśmy 40 mieszkań. I... żadnego problemu nie rozwiązaliśmy. Chcieliśmy choć część mieszkań przeznaczyć dla nowo zatrudnianych. Z trudem, po wielkich awanturach i długotrwałych perswazjach, udało się nam wnieść tam pięć rodzin „nowych”. I jeszcze musieliśmy się z tego tłumaczyć przed kontrolerami z NIK.

Miejscowe władze zasiedliły ten dom w większości tymi, którzy już mieszkali w Ustrzykach. Ludzie chwytały się przeróżnych sposobów — nawet pogarszali sobie na siłę w runki, byle tylko zdobyć nowe

mieszkanie, przejść do lepszych warunków. Ludzkie to, zrozumiałe. Każdy chce żyć lepiej.

Tak więc nasza koncepcja — przyciągnięcia tymi mieszkaniami ludzi wykształconych — padła. Wszyscy — i partia, i związkowcy dali placet na taki przydział. Ale najciekawsze jest to, co stało się później. Otóż, teraz te same władze wytapili do nas o zgodę na zatrudnienie nauczycieli niekwalifikowanych. W tej walce o polepszenie sobie standardu życia zupełnie nie zostały wzięte pod uwagę potrzeby tych, dla których cały ten wysiłek był podejmowany. Bo przecież szkoła i nauczyciel ma służyć dzieciom. On jest dla nich, a nie odwrotnie. Ten dom kosztował 110 mln złotych. Koszty utrzymania jednego mieszkania wynoszą ok. 9 tys., znacznie więcej, niż wynajęcie lokalu na wsi.

Swoją drogą ciekawe, czy pytano o zdanie miejscowe środowisko, ale nie to zainteresowane otrzymaniem mieszkania, lecz rodziców uczniów? Co oni mieliby na ten temat do powiedzenia?

Tam, gdzie powstają Domy Nauczyciela, niemal z miejsca zaczynają się konflikty.

Komu dać starym czy nowym? Najczęściej przegrywają potrzeby tych drugich. W Besku rodzice występują o to, by zatrudnić nauczycieli wykwalifikowanych spoza środowiska, ale inspektor oświaty znajduje się pod presją rodziców nauczycieli miejscowych. Zadowolili obu stron praktycznie nie może. Jakiej nie podjąłby decyzji, będzie źle. Ktoś pozostanie na lodzie, kto, łatwo przewidzieć...

Największe braki kadrowe występują, o dziwo, wcale nie w położonych z dala od Boga i ludzi wioskach, ale w miastach. Dużych miastach. Ludzie po prostu potra-

fią liczyć. Wiedzą, co się bardziej opłaca. Praca w szkole miejskiej jest nieatrakcyjna. Lepiej dojeżdżać. Tym bardziej, że po pięciu minutach jazdy autobusem MKS są już na terenie wsi. A przecież z tytułu pracy na wsi przysługuje dodatek wiejski — dziesięć procent do pensji. Ci, którzy pracują na terenie byłego powiatu bieszczadzkiego, czyli w Cisnej, Baligródzie, Lutowiskach Olszany, Ustrzykach Dln, Lesku, gminie Sanok mają jeszcze dodatek bieszczadzki — znów dziesięć procent, co w sumie daje jakieś ekstra 4 tysiące do pensji. Sprawa niebagatelna. Więc w Sanoku trzeba było zatrudnić sześciu niekwalifikowanych (w ubiegłym aż piętnaście do oddziałów przedszkolnych), podobnie jest w Krośnie, Brzozowie i wszystkich większych ośrodkach.

Specyficzny problem mają miejscowości Dydnia i Nozdzec, praktycznie od wielu lat już nie rozwijające się. Szkoły też tu pozostały w postaci szczątkowej. Zaprzestano w nich budowania, bowiem planowana jest tu zapora wodna, więc i tak będą przeniesione.

W Balciance, wiosce otoczonej zewsząd lasami, trudno dostępnej, gdzie w prostej linii — w górach trudno się tą kategorią posługiwać do najbliższej szkoły jest około siedmiu kilometrów — istnieje malutka szkołka z jedną nauczycielką. W sumie pięcioro dzieci uczy się w trzech oddziałach.

Ale nie tylko brak kadr jest problemem. Są nim także nieobecności w pracy. Na około 8300 osób formalnie zatrudnionych w krośnieńskiej oświacie 600 nie pracuje z powodu urlopów wychowawczych i bezpłatnych. Około 100 znajduje się na urlopach zdrowotnych. Przeciwnie 200 na urlopach macierzyńskich. Około 200 osób codziennie nie przychodzi do pracy ze względu na krótkie choroby (zwolnienie L-4). Czasem dochodzi do sytuacji drastycznych, gdy trzeba organizować kolejne zastępstwa za osoby na tym samym stanowisku pracy. Do takiego czteropiętrowego zastępstwa doszło np. w Bukowcu. Zwłaszcza że krótkoterminowe zwolnienia są szczególnie do-

kuczliwe. Dłuższe natomiast rujną plany pracy szkół. To, oczywiście, nie tylko krośnieński problem. Stykają się z nim na co dzień niemal wszyscy dyrektorzy placówek oświatowych w kraju.

★

Z tego, co powyżej, nie wynika właściwie, co nowego dzieje się w oświacie „ego regionu. W Krośnieńskiej władze zabiegają o utworzenie od nowego roku Oddziału Doskonalenia Nauczycieli. Chcą, by pełnił on min rolę koordynatora pracy nauczycieli metodyków. W tej chwili metodycy przypisani do określonych rejonów województwa, organizacyjnie podporządkowani są strukturom kuratorium.

Dzisiaj pełni je Rzeszów, a ten daleko zaś pomoc potrzebna jest na co dzień. Stąd starania o własny oddział, również o własny punkt konsultacyjny nauczania początkowego dla osób studiujących na drugim magisterskim stopniu. Władze są w stanie na miejscu zapewnić warunki lokalowe i noclegi dla wykładowców. Chodzi tylko o to, by rzeszowska uczelnia dała kadre.

Argumentem za utworzeniem własnego ODN jest też potrzeba ustawicznego kształcenia kadr kierowniczych w dostosowaniu do warunków, jakie zastaną. Co roku zatrudnia się około siedemdziesięciu nowych dyrektorów.

Władze chcą też badać skuteczność nauczania na swoim terenie, efekty dydaktyczne, wychowawcze, skuteczność działania kadry kierowniczej. Po to właśnie potrzebny własny ODN, który skupiłby ludzi chcących się tym zająć. Jest już upatrzony lokal w centrum Krosna. Jest koncepcja działania, bardzo konkretna. Czekają tylko na decyzję. Oby, pozytywną.

HALINA DRACHAL

Artykuł W. Salańskiego pt. „Dwie strony medalu”, („Wyważyć punkt widzenia”). Dzisiaj kolejne teksty zamieszczony w 44 numerze „Głosu” zaowocował ob-
nawiające do tego tematu. Cieszy fakt, że ode-
zawali się m.in. byli uczniowie LO w Giżycku.

ABY SZKOŁA BYŁA SZKOŁĄ

Po przeczytaniu artykułu o giżyckim Liceum („Głos” z dnia 1 XI) postanowiłem również odezwać się w tej sprawie. Czuje się niejako uprawniony do tego jako absolwent patrzący już z pewnego dystansu na wszystkie jej wady i zalety. Sądję, że moje zdanie na ten temat będzie wartościowe również dlatego, że jako przyboczny jednej z drużyn harcerskich działających w szkole, a także członek samorządu brałem udział w spotkaniach Rady Młodzieżowej, co pozwoliło mi poznać punkt widzenia dyrekcji i grona pedagogicznego na wiele kwestii. Nie chciałbym, by moja wypowiedź potraktowana została jako bezwzględna ocena szkoły i jej działalności. Jest to po prostu moja osobista, subiektywna refleksja na ten temat.

OD OLIMPIAD DO DEMOKRACJI

Niezaprzeczalne jest, że LO w Giżycku osiąga bardzo dobre wyniki w nauczaniu. Rokrocznie przeważająca część absolwentów dostaje się na studia i to często na atrakcyjne kierunki i za granicą. Również znaczące są osiągnięcia w olimpiadach przedmiotowych. I tu chciałbym wrócić uwagę na fakt, który — moim zdaniem — w decydujący sposób wpłynął na owe sukcesy. Otóż w tej szkole uczeń biorący udział w olimpiadzie co najmniej II stopnia ma prawo do dwutygodniowego „okresu ochronnego”. Uczestzą wtedy tylko na te zajęcia, które uzna za stosowne, nie wolno go odpytywać ani egzekwować prac domowych. Może bez ograniczeń poświęcić się temu, co go naprawdę interesuje. I wydaje mi się, że właśnie w tym leży klucz do sukcesu: we właściwym stosunku do ucznia, w docenianiu jego umiejętności samorganizowania się i świadomego wyboru.

Ale już, na przykład, konsultacje w ostatnim tygodniu przed maturami były obojętne. Wtedy, gdy był „ostatni dzwonek” na przypomnienie sobie tego, co uleciało z pamięci, trzeba było przez kilka godzin dziennie siedzieć w szkole. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że konsultacje były niepotrzebne — wręcz przeciwnie, ale znacznie lepiej byłoby, gdyby postąpiono tutaj, jak w przypadku olimpiad — dano swobodę wyboru.

Z tą swobodą wyboru w ogóle bywa w giżyckim LO różnie. W ostatnim roku, niedługo przed maturami Rada Pedagogiczna uchwaliła, iż kwestionariusze do złożenia

na wyższe uczelnie otrzymają tylko ci, którzy mają średnią z ośmiu wiodących przedmiotów powyżej 3,8. Bez tych kwestionariuszy, poświadczonych przez szkołę, niemożliwe jest zdawanie na studia. Nie trudno sobie wyobrazić sytuację tych (a było ich przecież niemało), którzy znaleźli się poniżej owego progu. Przecież do ogólniaka idzie się po to, aby w przyszłości studiować!

W końcu kwestionariusze otrzymali również oni, ale przez kilka tygodni żyli w ogromnej niepewności. Rozumiem, że ten „chwyt” miał na celu zmuszenie wielu „opornych” do nauki i cel ten został osiągnięty, ale jakim kosztem! A przede wszystkim, jakim prawem? Jeśli już o prawach mowa, to wypadłoby napisać coś o Kodeksie Ucznia. Moim zdaniem — giżyckie LO nie wyróżnia się pod tym względem na tle innych szkół. Nie respektują go ani uczniowie, ani nauczyciele.

Chciałbym tylko wspomnieć o jednym incydencie związanym z paragrafem „KU”, w którym mowa jest o tym, że pisemny sprawdzian obejmujący materiał z powyżej 3 lekcji musi być odpowiednio wcześniej zapowiedziany. Otóż zostaliśmy pewnego dnia zaskoczeni sprawdzianem z fizyki. Obejmował on materiał z co najmniej kilku ostatnich tygodni, co było, według nas, w oczywisty sposób niezgodne z Kodeksem. Z tej klasówki były niemal same oceny niedostateczne, więc poinformowaliśmy o całej sprawie dyrekcję (bez wcześniejszej rozmowy z nauczycielem) i poprosiliśmy o unieważnienie wyników sprawdzianu. Kiedy dowiedział się o tym nasz fizyk, przez całą godzinę lekcyjną (łącznie z przerwą) przedstawiał nam swoje argumenty i oskarżał nas o, jak sam się wyraził, „kopanie leżącego”.

Nie chciałbym teraz oceniać, kto miał wtedy rację, gdyż moja ocena byłaby z pewnością subiektywna, a i niektóre szczegóły zatarły się w pamięci. Pamiętam jednak dokładnie, że nie mieliśmy wtedy żadnej możliwości, aby odeprzeć stawiane nam zarzuty, nawiązać dyskusję i dojść do jakiegos porozumienia, zostaliśmy zarzućni potokiem słów — pozostawało tylko słuchać i podporządkować się. Taka lekcja demokracji...

SAMORZĄD NIE ZAWSZE SAMORZĄDNY

Działający w szkole samorząd oceniający jest raczej dość pozytywnie. Organi-

zuje tradycyjne już imprezy, np. konkurs piosenki o szkole czy też wybory ucznia roku. Widać go w szkole nie tylko od święta. Jest wybierany raz na dwa lata na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym przez przedstawicieli wszystkich klas. Prawda jest taka, że niewielu garnie się do tej działalności. Mało kto chce być społecznikiem nawet w tym wieku...

Dyrekcja stara się na ogół realizować postulaty samorządności, choć bywają wyjątki. Przykładem może tu być sprawa „za dziesięć”. Otóż, od niepamiętnych czasów do LO w Giżycku przychodziło się najpóźniej o 7.50, lekcje zaczynały się o ósmej. Ci, którzy nie przestrzegali tego postanowienia, byli przez dyżurnego zapisywani i później w różny sposób karani. Samorząd postawił więc wniosek zniesienia tego obowiązku. Dyrekcja zaaprobowała go i wprowadziła w życie.

Po kilku miesiącach obowiązek przychodzenia za dziesięć ośma został przywrócony, bez wcześniejszej konsultacji z samorządem ani z kimkolwiek. Nie kwestionuję zasadności tej decyzji (była ona podyktowana nagminnym spóźnianiem się uczniów), ale nie podoba mi się sposób, w jaki ją wprowadzono. Na podstawie tej — błahszej przecież — sprawy widać, jaka jest w szkole pozycja samorządu.

Jak wspomniano w artykule w „Głosie” — w szkole jest dużo gazetki ściennych. Powstają one w różny sposób. Ostatnio np. dowiedziałem się, że dyrekcja zobowiązała wszystkie organizacje młodzieżowe działające w szkole do umieszczenia w swoich gablotach gazetki nt. rocznicy Rewolucji Październikowej. Czy jednak trzeba je wieszać na rozkaz?

WOLNOŚĆ WOŻNEJ

Jak już wspominałem, podczas nauki w ogólniaku działałem aktywnie w harcerstwie. Dyrekcja udostępniła nam pomieszczenia na harcówkę i pozytywnie odniosła się do naszej działalności. Ale urzędowo kiedyś na strychu (tam mieści się również harcówka) wystawę 40-lecia. Wystawa była wspaniała, zwiedziły ją odpowiednie „czynniki”, dostała chyba nawet jakąś nagrodę, ale my, harcerze, przez kilka miesięcy nie mieliśmy prawa wstępu do swojej harcówki, bo musieliśmy przechodzić przez tę wystawę i moglibyśmy coś pobrudzić lub zniszczyć...

Jedynym z głównych i powracających jak bumerang tematów spotkań Rady Młodzieżowej z panią dyrektorką była sprawa wożnej, od której byliśmy całkowicie uzależnieni. To znaczy — od jej „widzimisie” zależało, czy dostaniemy klucz do harcówki i będziemy mogli przeprowadzić zbiórki, czy też nie. Dyrekcja, mimo szczerych chęci i zapewnień, nie potrafiła zarządzić temu stanowi rzeczy. Nie orientuje się, za co dostaje pieniądze wożna, ale chyba coś tu jest nie tak. Zresztą pewnego razu wożna (a raczej jej brak) doprowadził mnie do ostateczności. Gdy po około godzinnym

bezskutecznym czekaniu na nią poprosiłem sekretarkę, aby wydała mi klucz od strychu usłyszałem, że „jestem uczniem i jak będzie trzeba, to będę czekał cztery i pięć godzin”... Zdenerwowałem się wtedy bardzo i być może zachowałem się nie tak, jak powinienem. Ale to jedno zdanie zapamiętałem na całe życie.

Nie mieliśmy natomiast nigdy kłopotów ze zwolnieniami z zajęć szkolnych na przeróżne imprezy harcerskie (poza uczniami uzyskującymi słabsze wyniki w nauce, co jest zrozumiałe). Ostatnio dowiedziałem się, że Rada Pedagogiczna uchwaliła, iż osoby chcące wyjechać na rajdy, zjazdy, manewry, turnieje itp., nie będą zwalniane z zajęć szkolnych. Pozostają więc wyjazdy w wolną sobotę i niedzielę. W ten sposób poznaje się wspaniałe tereny w promieniu, powiedzmy — 50 km. Dla chcących czegoś więcej pozostaje załatwianie „lewych” zwolnień.

ABY SZKOŁA BYŁA SZKOŁĄ

Często bywa tak — nie tylko w Giżycku, ale obawiam się, że w większości szkół w Polsce, że wrodzona aktywność młodzieży, chęć poznawania świata, zdobywania nowych umiejętności (niekoniecznie tych, jakie zdobywa się w szkole) jest przez szkołę ograniczana licznymi zakazami i nakazami, tłumiona. Ta aktywność znajduje potem ujście w różnych formach często prowadzących donikąd.

Wydaje mi się, że taka była też geneza listu do „Razem”, listu — moim zdaniem — oszczerczego i nieprawdziwego. Ale sam fakt, że list taki mógł zostać napisany — to wina szkoły. Zaznaczam: nie nauczycieli, a szkoły jako instytucji, systemu. I Liceum Ogólnokształcące w Giżycku nie jest tu jakimś wyjątkiem. Nauczyciele są tutaj — jak wszędzie — lepsi i gorsi. Są też nauczyciele znakomici, których zawsze będę cenił i szanował. Ale stare, sztywne formy działalności szkoły narzucają im pewną postawę wobec uczniów, która nie może być przez tych ostatnich zaakceptowana. To jest powodem wielu nieporozumień i konfliktów.

Będzie to banalne jeśli powiem, że szkoła nie spełnia swej wychowawczej roli. Przykłady, które zaprezentowałem powyżej, służyły udowodnieniu, że jest to głęboka prawda.

Szkola wtłacza w mózg wiadomości, nie dbając o nic więcej. To, że jestem teraz tym, kim jestem, że mam swoje zainteresowania, osobowość, określone cele w życiu, pewien poziom kulturalny zawdzięczać nie szkole, a rodzicom, kolegom, harcerstwu, lekturom. Więcej: temu, że często robiłem nie to, czego chcieli ode mnie w szkole. Wielu moich przyjaciół ma podobne zdanie.

I dopóki się to nie zmieni, dopóty zdarzać się będą listy takie, jak w „Razem”, dopóki szkoła nie będzie szkołą.

KRZYSZTOF PRZYLUCKI

POTRAFIŁI NAS ZROZUMIEĆ

Sprawa poruszona w artykule pt. „Dwie strony medalu” Witolda Salańskiego nie jest mi obojętna. Jestem absolwentką LO w Giżycku, ukończyłam je w 1976 r. W tej chwili jestem nauczycielką w Technikum Rolniczym i na wiele spraw patrzę

inaczej niż wtedy, gdy byłam uczennicą. Grono pedagogiczne, które mnie uczyło pozostało praktycznie to samo. Z wieloma wypowiedziami uczniów nie mogę się zgodzić, patrząc na nie już z perspektywy czasu.

Prawdą jest, że nauczyciele poszczególnych przedmiotów, uważają swój za najważniejszy w szkole, ale z drugiej strony przecież jest to liceum ogólnokształcące, którego założeniem jest dobre przygotowanie z przedmiotów ogólnokształcących.

Młodzież wybierająca się zatem do liceum musi zdawać sobie z tego sprawę.

Wspominam organizowane przez szkołę zabawy choinkowe i organizowane przez klasę różne imprezy. To, w czym klasa uczestniczy, nie zależy tylko od nauczycieli, ale też od młodzieży. Nie przypominam sobie, aby profesorowie odmówili nam zorganizowania jakiegokolwiek imprezy, wręcz przeciwnie — pomagali z dużym zaangażowaniem. Dlatego, też nie bardzo mogę uwierzyć, że nauczyciele mają coś przeciwko zabawom, przeciwko temu, by młodzież nie tylko się uczyła, ale również i bawiła.

Odnoszę się z całym szacunkiem do profesorów, z którymi przez dłuższy czas, póki nie wyjechałam z tego miasta, utrzymywałam bardzo przyjazne stosunki. Z wielkim szacunkiem wspominam panią profesor Pstrak, która była dla mnie wzorem nauczyciela. Na swoich lekcjach wykorzystuje wielokrotnie metody pracy pani Profesor.

Wiem, ilu moich kolegów i koleżanek po ukończeniu tej szkoły dostało się na studia, a obecnie są dobrymi pracownikami.

mi. W czasie prywatnych spotkań wspominamy szkolne lata, naszych profesorów, to — kogo ceniliśmy bardziej, kogo mniej, na które lekcje wchodziliśmy z drżeniem serca. Dlatego zabolaty mnie zarzuty stawiane przez młodzież profesorom. Profesorowie wymagali od nas, ale potrafili również wiele rzeczy zrozumieć.

Poświęcili swój wolny czas, abyśmy mogli sięgać po laury w olimpiadach, zawodach sportowych, strzeleckich. Pan profesor Fura wiele godzin spędzał z nami na treningach, przejmował się wynikami, ale zarówno on, jak i my staraliśmy się, aby nasza praca nie szła na marne. Wymagało to również poświęceń z naszej strony.

Jeżeli reakcja „Głosu” uzna za stosowne wydrukować mój list, to za jej pośrednictwem chciałabym serdecznie pozdrowić całe grono pedagogiczne i życzyć mu dalszych sukcesów w pracy bardzo trudnej i odpowiedzialnej. I aby w przyszłości żadne „kolce” nie kłuły dobrego ich imienia.

JOLANTA CHUDZIK-ONYSKO

KONKURS NIESPODZIANEK

Różnego rodzaju konkursy są organizowane dla uczniów przez władze szkolne. Aktywizują, wyzwalają zdrową rywalizację. Spełniają więc w procesie dydaktyczno-wychowawczym wielką rolę. Wśród licznych szkolnych konkursów, które prawie każdego dnia odbywają się w naszym województwie — najwyższą rangę osiągnął corocznie organizowany w jesieni w Lidzbarku Warmińskim we wspólnych zamkowych komnatkach — konkurs pięknej mowy, popisy oratorskie dzieci i młodzieży.

7 listopada odbył się XII Wojewódzki Konkurs Krasomówczy Młodzieży im. Marii Zientary-Malewskiej pod hasłem „Piękna nasza Polska cała”. Organizatorami, oprócz Zarządu Oddziału PTTK w Lidzbarku Warmińskim było: Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie, Zarząd Wojewódzki PTTK w Olsztynie, Koło Przewodników PTTK w Lidzbarku Warmińskim oraz Towarzystwo Miłośników Lidzbarka Warmińskiego. Każdy z uczestników w ciągu kilku minut musiał dać popis swych zdolności w pięknym opowiadaniu. Tematyka była wszechstronna, choć z reguły przeważały piękne, nierzadko bardzo sugestywnie przekazywane słuchaczom opisy przyrody, historia tych ziem i jej wybitni mieszkańcy. Widać było ogromny wkład pracy i wielkie zaangażowanie ze strony występujących uczniów, jak i przygotowujących ich nauczycieli.

Pięciosobowe jury, złożone z przewodników spoza Lidzbarka Warmińskiego, (z Olsztyna i Ostródy), byłych laureatów podobnych „dorosłych” konkursów w Gólu-biu-Dobrzyniu, przedstawiciel kuratorium i polonistów — oceniali sugestywność wypowiedzi, właściwy wybór tematu, jasność formułowania myśli, płynność i poprawność wyrażania się, bogactwo języka i jego barwność oraz odpowiednie wykorzystanie przeznaczonego na wypowiedź limitu czasu. Zainteresowanie corocznymi lidzbarskimi konkursami jest ogromne. Po eliminacjach szkolnych w Lidzbarku Warmińskim na konkursie krasomówczym wojewódzkim wystąpiło ogółem 32 uczestników z różnych szkół woj. olsztyńskiego.

Każdy nauczyciel i każdy uczeń wie, jak wielki w dziedzinie wychowania walor ma

sprawiedliwa ocena. Co prawda, zawsze będzie ona subiektywna, ale powinna powstawać w takich okolicznościach, aby nikt nie podważał słuszności ostatecznych werdyktów.

Błędy i niedokładności w zakresie ferowania werdyktów na konkursach są trudne do przewidzenia w skutkach. Budzą rozgoryczenie i dają powody do późniejszych komentarzy. Zniechęcają do dalszego uczestniczenia w konkursach. Niestety, takie smutne refleksje nasuwają się obserwatorom ostatnio przeprowadzonego XII Wojewódzkiego Konkursu Krasomówczego Młodzieży.

Przedstawicielka i organizatorka konkursu, która cały czas go prowadziła — jednocześnie przygotowała swoje uczen-nice do występu. Ona też zajęła pierwsze miejsce! Dostę kontrowersyjne! Ale reprezentować będzie na konkursie krajowym woj. olsztyńskie. Zdarzało się kiedyś, że osoba przygotowująca ucznia do występu, jednocześnie... zasiadała wśród jurorów!

Uczen-nica, która bardzo pięknie i sugestywnie opowiadała o Lidzbarku Warmińskim, otrzymała nagrodę specjalną ufundowaną przez Towarzystwo Miłośników Lidzbarka Warmińskiego, w postaci... pary pletw dla pletwonurka, męskich, czarnych i ogromnych! Ta nagroda „specjalna” w konkursie krasomówczym wzbudziła powszechny śmiech wśród publiczności. Zażenowana licealistka, obdarowana nieprzydającym jej zupełnie sprzętem wodniarskim, nadrabiała minę. Czy wśród organizatorów nie było nikogo, kto mógłby dokonać właściwego dla tej rangi konkursu doboru nagród?

Cieszymy się, że wśród młodzieży i nauczycieli są jeszcze entuzjaści i wielbicieli pięknego słowa. Nie zniechęcajmy jednak młodzieży jakimis „niedoróbkami” organizacyjnymi do uczestnictwa w następnych tego rodzaju imprezach. Niechże w jury konkursu krasomówczego zasiadają fachowcy! I albo jest się osobą prowadzącą konkurs i mającą wpływ w jakimś sensie na ostateczne werdykty, albo się tylko przygotowuje uczniów do popisów.

Myślę, że uwagi obserwatora tegorocznego konkursu przydadzą się przy organizowaniu następnych tego rodzaju imprez kulturalnych.

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

CZAS MARNOWANY

Za nami pierwsze miesiące pracy. W pokojach nauczycielskich, na zebraniach wiele rozmów o oczekiwanych wynikach nauczania. W dotychczasowych dyskusjach nad przyczynami zazwyczaj niezadowolających wyników na plan pierwszy wysuwa się przeładowanie programów. Nie ulega wątpliwości, że i tu należy szukać źródeł niepowodzeń.

Albo czy tylko to, skoro są i inne? Sądzimy, że więcej uwagi niż to się dzieje obecnie, należałoby poświęcić gospodarowaniu czasem lekcyjnym.

Przyglądając się z bliska życiu szkoły niemal co rok widzimy marnowanie minut, godzin, całych dni. Przyjmując się to, jako coś naturalnego, nieuniknionego lub — jak sądzą niektórzy — nawet koniecznego.

Nieprzemyślana do końca gospodarka czasem prowadzi w rezultacie m.in. do opóźnień w rytmicznej realizacji materiału programowego, do niepotrzebnego obciążenia uczniów pracami domowymi. Oczywiście, różne są formy owej rozrzutności i różne przyczyny. Na początek weźmy tempo lekcji.

Oto dwie nauczycielki mają w klasach pierwszych (c i d) lekcję na ten sam temat, tj. wprowadzenie litery na podstawie wyrazu. U jednej z nich wszystkie ogniwa zostały właściwie dobrane, pomoce zawczasu przygotowane (zestawy wyrazów, ruchomy alfabet, kreta kolorowa). Widać również, że nauczycielka wdrożyła dzieci do racjonalnego układania na ławce potrzebnych przyborów. Sprawdzenie pracy domowej zajęło 10 minut. Lekcja toczy się żywo, urozmaicona różnorodnymi ćwiczeniami wymagającymi od dzieci skupienia uwagi, ale także porównywania, analizy i syntezy.

Natomiast druga lekcja jest przeciwnieństwem pierwszej. Czynności porządkowe trwają długo, najwięcej zaś sprawdzanie pracy domowej. Na zapoznanie z tematem pozostaje niespełna 15 minut. Starcza czasu zaledwie na analizę i syntezę podstawowego wyrazu, nie ma zaś mowy o ćwiczeniach. Dzwonek przerywa wpisywanie do zeszytu. Można się spodziewać, że uczeń, któremu w domu nie pomogą rodzice, po prostu będzie miał kłopoty.

Nietrudno o inne przykłady marnotrawstwa czasu lekcyjnego. Film w szkole to żadna nowość. Ale ma on walor metodyczny dopiero w połączeniu ze słowem nauczyciela. Każdy wyświetlany obraz wymaga omówienia go z uczniami, poza tym często potrzebne są objaśnienia w trakcie projekcji, wiązanie treści filmu ze zdobytą na lekcjach wiedzą, że zdobytym

doświadczeniem. Nauczyciel musi więc dobrze zapoznać się z obrazem, zanim pokaże go uczniom. Niestety, nie każdy tak czyni.

Przypomnijmy jeszcze kłopoty z zadaniami, których nauczyciel sam wcześniej nie rozwiązał i dlatego nie potrafi pokierować myśleniem uczniów na lekcji. Zapelnia czas mechanicznym przepisywaniem tekstów albo zbędnymi dygresjami powtórzeniowymi. Do tego braku w wykorzystywaniu pomocy naukowych. Oto przykład rejestru błędów dydaktycznych i organizacyjnych.

Przypomnijmy jeszcze stałe aktualny problem poprawiania zeszytów w czasie cichych zajęć dzieci, porządkownie w tym czasie szaf itd. Zazwyczaj, gdy zwraca się nauczycielowi uwagę lub stawia zarzut — pada odpowiedź, że są to prace dla szkoły, więc po cóż marnować czas, skoro i tak uczniowie piszą...

Trzeba wreszcie powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach powodujących ubytki w czasie lekcyjnym. Bywa, że uczniowie są wdrożeni do tego, by wraz z dzwonekiem kończyć przerwę, natychmiast wchodzić do klasy i czekać na rozpoczęcie zajęć, ale bywa inaczej. Kiedy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy palenie papierosa, śniadanie lub kończy rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo też to i owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakorzenioną i niemal powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia dyscypliny, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiednie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedomaga.

Godzi się wspomnieć także o innych zwyczajach. Gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcję. Czyni tak dyrektor, pracownicy kancelarii, woźna. Raz wywołuje się na korytarz, kiedy indziej wkracza do klasy. Nastrój pracy pryska.

Staranne przygotowanie się do lekcji, sprawność jej przebiegu, pełne wykorzystanie szkolnego czasu ucznia — oto niezbędne warunki dla pełnej i rytmicznej realizacji programu na każdym poziomie nauczania, niezależnie od stosowanej przez nauczyciela organizacji i metody pracy, niezależnie od warunków, w jakich przychodzi mu działać. Jest to sprawa ważna przed, w czasie i po reformie ustroju szkolnego. I choć to sprawa na pozór drobna wobec wielkich problemów oświaty, pamiętajmy, że od pomyślnego rozwiązania spraw na pozór drobnych, zależy pomyślne rozwiązanie wielkich.

HALINA CZAJKOWSKA-KILIANEK

JÓZEF KILIANEK

Ostrowiec Świętokrzyski

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

JESZCZE W SPRAWIE „MĘTNEJ WODY”

W związku z artykułem pt. „Jak w mętnej wodzie” redaktor Haliny Drachal, zamieszczonym w 28 numerze waszego pisma z 20.IX.1987 r. uprzejmie informuję, że 15 września br. odbyła się rozprawa administracyjna dotycząca rozstrzygnięcia, odnośnie spornej nieruchomości. W wyniku rozprawy, w całej rozciągłości, podtrzymała decyzję naczelnika gminy i mieszkaniec otrzymała obywatelka Łaska. Stwierdzam, że w toku postępowania i instancji, a więc naczelnika gminy, popełniono drobne uchybienia natury proceduralno-formalnej, jednak nie miały one wpływu na ostateczny wynik decyzji (po prostu przyspieszyły załatwienie sprawy).

Pewne zdziwienie obywatelki redaktor budziło szybkie załatwienie sprawy. Uważam, że działania władz państwowych i politycznych kraju od pewnego czasu już obciążają administrację wszystkich szczebli do maksymalnego skracania terminów załatwiania spraw obywateli, stąd i działania podległego urzędu w przypadkach spraw obywateli — realizowane są w sposób maksymalnie szybki i przy zebraniu całego materiału dowodowego. W związku z tym, że w artykule przedstawiono tylko w zasadzie motywację i warunki jednej strony, pomijając drugą stronę postępowania uważam, że dla jasności należy przedstawić wszystkie aspekty omawianej sprawy.

Stwierdzenie dotyczące prób załatwiania kredytu przez ob. Pawlikowską są nieprawdziwe, co znalazło potwierdzenie podczas rozprawy administracyjnej. Nie próbowała uzyskać należnego kredytu w KOiW w Toruniu, natomiast w BS zasięgała tylko informacji telefonicznej. Sądzić należy, że podczas rozmowy telefonicznej nie poinformowano pracownika BS o fakcie wykonywania zawodu nauczycielskiego, stąd odpowiedź odmowna.

Od 1986 r. istnieją przepisy zezwalające BS na udzielanie kredytów nauczycielom budującym budynki mieszkalne, mimo posiadania gospodarstw rolnych i braku udokumentowanej produkcji rolnej. A więc, gdyby zainteresowana złożyła w BS Toruń odpowiednie dokumenty, kredyt byłby udzielony i nie musiałaby obywatelka redaktor przedstawiać naczelnika gminy jako osobę, która wszystko może, jeżeli chce, ponieważ takie stawianie sprawy jest delikatnie mówiąc niesprawiedliwe i wypacza sens, i motywy mojego postępowania.

Sytuacja mieszkaniowa obywatelki Pawlikowskiej przedstawia się nieco inaczej, niż przedstawiono w artykule, o czym komisja KOiW miała możliwość przekonać się podczas wizji lokalnej dokonanej przed rozprawą administracyjną — i o czym naczelnik gminy wiedział znacznie wcześniej. Obywatel ma prawo przekazać obywatelce redaktor to, co chce i w takim stanie, w jakim chce, jednak uważam, że występuje tu problem natury moralnej, uczciwości wobec obywatelki redaktor jak i urzędu. Nie wykluczam, że uczynni ludzie podpowiedzieli obywatelce Pawlikowskiej sposób postępowania, wyrządzając jej tym samym krzywdę. Grunty orne prowadzone przez obywatelkę Pawlikowską mogą być źródłem dodatkowych dochodów przy podjęciu odpowiedniej produkcji (sołectwo Cierpice, w którym mieszkała zainteresowana, posiada tylko grunty słabe, a jednak mieszkańcy uprawiają je i uzyskują dochody ze swej produkcji). Ziemia musi być uprawiana przez właścicieli, wynika to z odpowiednich aktów prawnych jak i wspólnej polityki rolnej PZPR i ZSL.

Odnosnie sytuacji rodzinnej ob. Pawlikowskiej wyjaśniam, że teściowie w tym samym sołectwie posiadają domek jednorodzinny, mieszka też w tym sołectwie matka zainteresowanej w mieszkaniu PKP.

W sprawach rzekomego nieudzielenia ob. Pawlikowskiej pomocy w uzyskaniu materiałów budowlanych wyjaśniam, że ob. Pawlikowska otrzymała pozwolenie na budowę w 1984 r., stąd rozpoczęcie budowy nastąpiło w momencie, kiedy to zainteresowana nie pracowała jako nauczycielka — podjęła pracę w 1986 r., trudno więc wymagać, żeby w tym okresie, od 1984 r. do września 1986 r., traktować zainteresowaną priorytetowo. Informowałem, że priorytet obejmuje nauczycieli czynnych zawodowo. W okresie pracy zawodowej nie podejmowała prób uzyskiwania materiałów budowlanych u naczelnika gminy, co poświadczyła oświadczenie podczas wspomnianej rozprawy administracyjnej. Podczas tej rozprawy po raz kolejny zaferowałem w trybie natychmiastowym przydział materiałów budowlanych, propozycja została przyjęta milczeniem.

W momencie starań o mieszkanie ob. Pawlikowska była nauczycielką ze stażem w tym zawodzie kilkumiesięcznym, niemianowana, natomiast ob. Łaska nauczyciel mianowany z kilkuletnim stażem w zawodzie. Nie będę komentował powodów, dla których ob. Łaska nie podjęła działań w celu uzyskania poparcia przez Zarząd Ogniska ZNP w Cierpicach, ponieważ jest to sprawa wybitnie związkowa. Odnosnie petycji kierowanych do naczelnika gminy wyjaśniam, że jest to stały element działalności nauczycieli (grupa) szkoły w Cierpicach, kontynuowany z okresu poprzedniego związku zawodowego, którym i w tamtych czasach kierował ten sam przewodniczący. Po takich petycjach na ogół część podpisujących informuje, że podpisywała nie z przekonania o słuszności, a z lojalności koleżeńskiej. Jako że to są sprawy wewnętrzne Związku pozostawiam je bez komentarza.

Z przykrością zapoznałem się z wypowiedzią dyrektora szkoły, który to nie był wprowadzony w sprawę. Możliwe, że zapomniał o przeprowadzanych z nim rozmowach w terminie walki o sporne mieszkanie dla swej córki, która kilka miesięcy wcześniej otrzymała mieszkanie w szkole w Cierpicach. Po uzyskaniu kategorycznej odmowy przestał się interesować sprawą mieszkania.

Sugestie odnośnie podejmowania jednoosobowej decyzji są też nie do przyjęcia, ponieważ informowałem obywatelkę redaktor o tym, że zasięgałem opinii obydwu dyrektorów jak i Związku. A że wydana decyzja nie była zgodna z życzeniem Zarządu Ogniska wynikało to stąd, że posiadane argumenty, jak informacje w tej sprawie, wyraźnie przemawiały na korzyść obywatelki Łaski, stąd taka a nie inna decyzja. Uważam, że nie wolno utożsamiać postępowania władz gminy z osobą naczelnika gminy, ponieważ naczelnik nie jest władzą, jest tylko i wyłącznie aparatem wykonawczym władzy, jaką jest w gminie Gminna Rada Narodowa.

Rozpatrzyłem sprawę mieszkania zgodnie z sumieniem uwzględniając zarówno warunki obydwu stron jak i inne aspekty tej sprawy mające wpływ dla sprawy mieszkania.

Pani redaktor wysłuchała racji jednej ze stron wspomaganą przez nauczycieli Szkoły Podstawowej w Cierpicach, którzy potrafili swą osobowością i postawą w sposób przekonujący dochodzić celów, ale nasuwa się refleksja; czy obiektywnie? Pozostawiam to do przemyślenia zainteresowanym. Nadal, mimo że skierowano pod moim adresem sporo gorzkich słów, z którymi się nie zgadzam, pozostaję przy stanowisku prezentowanym i deklarowanym, że na ile będzie to w zgodzie z obecnym stanem prawnym będę pomagał obywatelce Pawlikowskiej.

Po uzyskaniu informacji od dyrektora BS o możliwościach kredytowania poinformowałem pisemnie zainteresowaną, podobnie jak o możliwościach uzyskiwania opalu (pismo do dyrektora szkoły).

Nie żądałem też jej obecności w urzędzie, ponieważ zgodnie z przepisami BS moja obecność przy załatwianiu kredytu była zbędna. Najbardziej istotnym, a nie badanym przez obywatelkę redaktor jest przedmiot sporu, a więc mieszkanie i jego stan techniczny. Według szacunku, fachowców należy zainwestować w nie około 1 mln zł, żeby doprowadzić je do stanu właściwego.

Nasuwa się pytanie, czemu obywatelka Łaska decyduje się na zamieszkanie w takim mieszkaniu oraz czemu ob. Pawlikowska tak zażarcie walczy — pozostawiam to pytanie bez komentarza.

Staralem się w swoim piśmie nakreślić aspekty sprawy, które pominięto z różnych względów w artykule, a mające — moim zdaniem — poważne znaczenie dla uzyskania bardziej prawidłowego obrazu obydwu stron.

Jeżeli obywatelka redaktor uzna za właściwe opublikowanie mojego wyjaśnienia to proszę o opublikowanie całości, bez skrótów.

Z podziwieniami i życzeniami pozytywnego rozwiązywania spraw oświatowych dla dobra pracowników tej tak ważnej w naszym życiu społecznym dziedzinie.

mgr ANDRZEJ ADAMSKI
naczelnik gminy

ZWROT KOSZTÓW DOJAZDU

W porze wiosennej dojeżdżam do szkoły 8 km rowerem. Mieszkam w domu nauczyciela w sąsiedniej wiosce, będącej siedzibą gminy. Czy mam prawo do zwrotu kosztów dojazdu i w jakiej formie? (Adam Z. — woj. lubelskie).

Nauczycielowi zatrudnionemu na terenie wsi lub miasta liczącego nie więcej niż 5 tys. mieszkańców, któremu z braku mieszkań w miejscu pracy zapewniono bezpłatnie mieszkanie w innej miejscowości — przysługuje zwrot faktycznych kosztów dojazdu do pracy najtańszym środkiem lokomocji. Przez faktyczny koszt dojazdu należy rozumieć koszt miesięcznego pracowniczego biletu kolejowego 2 klasy pociągu osobowego lub koszt okresowego pracowniczego biletu PKS. Jeżeli nauczyciel dojeżdża własnym środkiem lokomocji (samochód, motocykl, rower) lub dochodzi pieszo, przysługuje mu ryczałt w wysokości ceny okresowego biletu autobusowego na trasie o takiej długości, jaką przejeżdża lub przechodzi pieszo najkrótszą drogą. Ryczałt ten przysługuje tylko nauczycielom mieszkającym w innej miejscowości niż szkoła i gdy najkrótsza droga wynosi nie mniej niż 4 km (w jedną stronę).

W przypadku dojazdu do pracy na terenie tej samej miejscowości ryczałt nie przysługuje nawet wówczas, gdy odległość między domem a szkołą jest dłuższa niż 4 km.

ZATRUDNIENIE W I KATEGORII

Pracuję już 32 lata, w tym 12 w szkole. Przez 10 lat pracowałem w przemyśle chemicznym na stanowisku zaliczonym do I kategorii zatrudnienia. Czy te lata mogą być wliczone do dwudziestu lat I kategorii, od których zależy przejście na wcześniejszą emeryturę nauczycielską z art. 18 Karty? (Bartłomiej L. — woj. katowickie).

Nauczyciele mający trzydziestoletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat zatrudnienia I kategorii, zaś nauczyciele klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — dwudziestopięcioletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy w szkolnictwie specjalnym, mogą przejść na emeryturę pod warunkiem, że 20 letni okres zatrudnienia w I kategorii przypadają wyłącznie w czasie pracy na stanowisku nauczyciela, wychowawcy lub innym pedagogicznym, wymienionym w art. 1 pkt. 1-7 Karty Nauczyciela. Jest to wykładnia Sądu Najwyższego zawarta w uchwale z 23 stycznia 1986 r. (III UZP 56/85).

PRACA W SZCZEGÓLNYM CHARAKTERZE

Proszę o podanie przepisu, który określa wyraźnie, że nauczyciel może skorzystać z wcześniejszego przejścia na emeryturę ze względu na zatrudnienie w I kategorii. (Alina Och. — woj. elbląskie).

Na wcześniejsze przejście na emeryturę ze względu na wykonywanie pracy

w szczególnym charakterze (I kategorii) zezwala par. 15 rozporządzenia Rady Ministrów z 7 lutego 1983 r. w sprawie wieku emerytalnego oraz wzrostu emerytur i rent (Dz. U. nr 8 z 1983 r. i Dz. U. nr 7 z 1985 r.) który mówi, że nauczyciel, wychowawca lub inny pracownik pedagogiczny wykonujący pracę nauczycielską wymienioną w art. 1 pkt. 1-7 Karty i określoną przez tę ustawę jako pracę zaliczoną do I kategorii zatrudnienia, nabywa prawo do emerytury na zasadach określonych w par. 4 rozporządzenia (o którym była mowa wcześniej) i jest uważany za wykonującego pracę w szczególnym charakterze.

Nauczyciel nabywa prawo do emerytury, jeśli spełnia łącznie następujące warunki: osiągnął wiek emerytalny wynoszący 55 lat dla kobiety i 60 lat dla mężczyzny w czasie zatrudnienia lub w ciągu 5 lat od ustania zatrudnienia oraz ma wymagany okres zatrudnienia (20 lat pracy kobiety i 25 mężczyzn), w tym co najmniej 15 lat pracy w szczególnych warunkach (I kategorii).

WLICZENIE SOBÓT DO URLOPU SZKOLENIOWEGO

Prosiłam o urlop szkoleniowy od poniedziałku do piątku. Zorientowałam się, że później dopisano mi także do tego urlopu sobotę. Czy jest to właściwa interpretacja obowiązujących przepisów? (Małgorzata S. — Warszawa).

Odbywającym studia wieczorowe lub zaoczne przysługują płatne urlopy szko-

leniowe w wymiarze 28 dni roboczych na studiach zaocznych i 21 dni roboczych na studiach wieczorowych. Mowa jest więc o dniach roboczych. Zgodnie z pismem MOiW — z 25 lutego 1983 r. — nauczycielom pracującym w szkołach, w których realizowany jest 5-dniowy tydzień pracy, korzystającym z urlopu szkoleniowego przez okres dłuższy niż 1 tydzień, wlicza się do urlopu dodatkowe dni wolne od pracy (także soboty), przypadające w okresie tego urlopu. Jeśli urlop zaczyna się lub kończy w takim dniu — nie wlicza się ich do urlopu szkoleniowego.

URLOP DLA PORATOWANIA ZDROWIA A DODATEK FUNKCYJNY

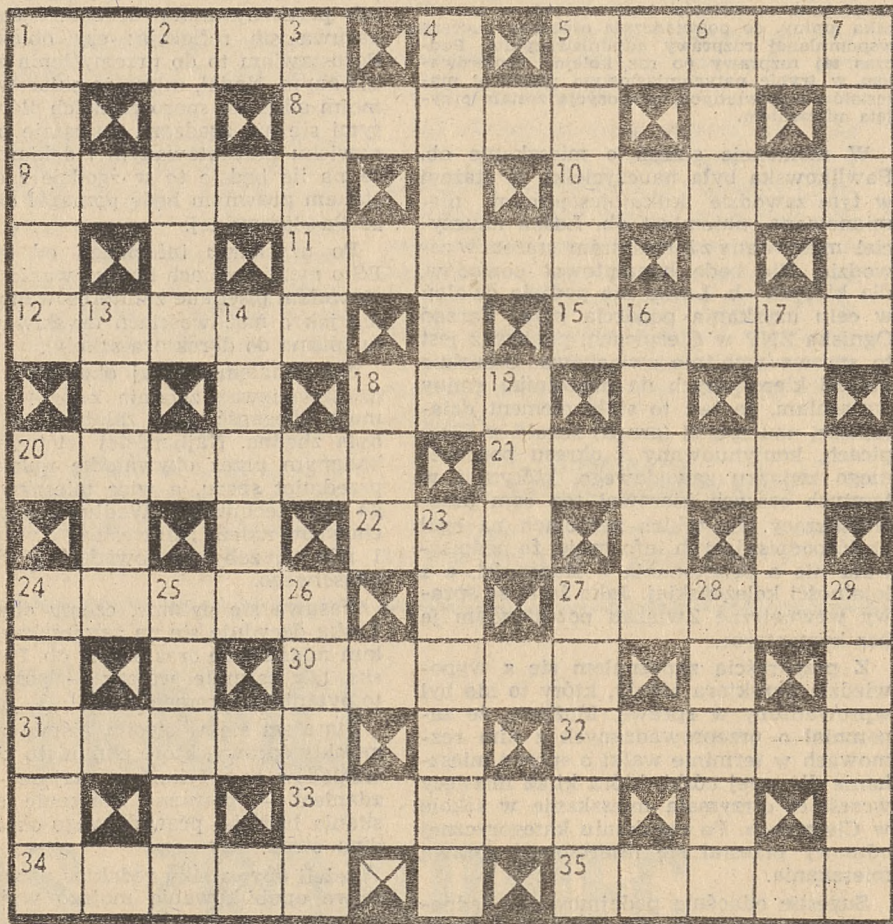
Jestem dyrektorem szkoły. Przyznano mi urlop dla poratowania zdrowia na 3 miesiące. Czy w tym okresie, a przynajmniej w ciągu 3 miesięcy od zaprzestania funkcji dyrektora, mam prawo do dodatku funkcyjnego? (Zygmunt C. — woj. wrocławskie).

Urlopu dla poratowania zdrowia nie można interpretować jako choroby i w związku z tym nie ma tu zastosowania par. 7 ust. 4, który mówi, że w okresie niewykonywania pracy z powodu choroby dyrektora dodatek przysługuje za okres nie przekraczający 3 miesięcy. Sąd Najwyższy w uchwale z 19 grudnia 1983 r. wyjaśnia, że dodatek funkcyjny nie przysługuje nauczycielowi w okresie, w którym zaprzestał on wykonywania tej funkcji w związku z przejściem na urlop zdrowotny.

MĄDRA GŁOWA NR 24

REDAGUJE:
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) oprzęd wraz ze znajdującą się w nim poczwarką, 5) dawna machina oblężnicza krusząca mury obronne twierdzy, 8) jeden ze stanów USA, 9) mądrość, rozsądek, 10) śródziemnomorski gatunek sosny, 11) marynarka, która może być także i pieniądźmi, 12) pacynka, marionetka, 15) przykre uczucie pieczenia w przełyku, 18) zastrzyżony drąg, 20) zasadzka, potrzask, 21) jedna z formacji w każdej drużynie piłkarskiej, 22) niewolnik, 24) płaskodenny statek rzeczny do przewożenia towarów, 27) jeden z najradzykalniejszych przywódców rewolucji francuskiej, z

zawodu lekarz, 30) piękno, 31) gromowładne bóstwo słowiańskie (czczone zwłaszcza na Rusi), 32) znana od lat na całym świecie marka sprzętu fotograficznego, 33) rzeka w ZSRR, u której ujścia leży Archangielsk, 34) załoga łodzi wioślarskiej, 35) ptak drapieżny, który może być również gryzbem.

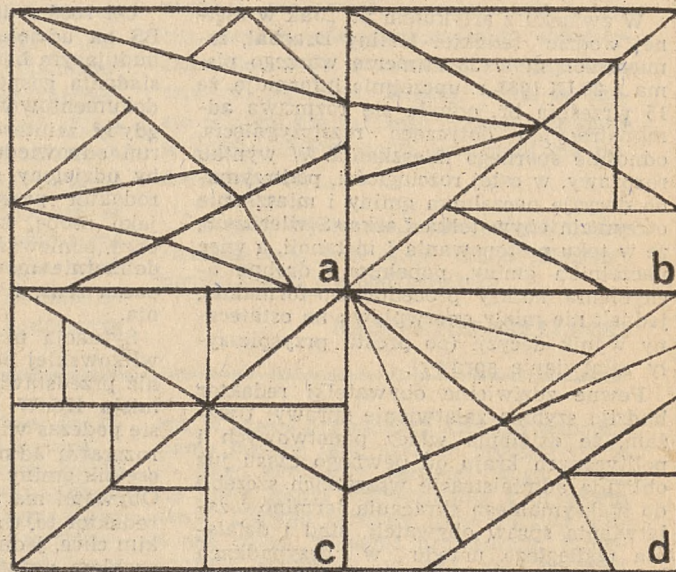
PIONOWO: 1) kogut (ale ten na dachu), 2) składany nożyk w drewnianej oprawie, cyganek, 3) piękna boginka uosobiająca siły przyrody, 4) jeden z biegunów prądu elektrycznego, 5) kamień szlachetny używany w jubilerstwie, 6) pensja emeryta,

7) olbrzymie jezioro w Afryce, 13) tytułowa bohaterka jednej z powieści obyczajowych Krasińskiego, 14) samica jelenia albo daniela, 16) zasłona w szermierce lub w boksie, 17) ciepłe okrycie wierzchnie na Podhalu, 18) członek Izby Lordów, 19) wysokie przerzucenie piłki w tenisie, 23) al-

bo miłek w botanice, albo ukochany Afrodyty w mitologii greckiej, 24) jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim, 25) gąsienica, pędrak albo kijanka, 26) część walki bokserskiej, 27) pospolita małpa azjatycka wielkości domowego kota, 28) rzeka, nad którą leży Genewa, 29) cennik, wykaz opłat.

PO PROSTU INTRUZ

Drugie zadanie przeznaczaliśmy przede wszystkim dla Czytelników spostrzegawczych, takich o sokolim oku. No i potrafiących odrobinkę myśleć. A zatem popatrzcie uważnie na nasz rysunek. Wiadomo, że jedna z tych czterech figur jest intruzem, a więc z pewnych powodów nie pasuje do trzech pozostałych. Czy potraficie odpowiedzieć, który z prostokątów (i dlaczego) jest ową „czarną owcą”?



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 21) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Marian Trachimowicz — Ostrów

Wlkp., Jan Adamczak — Brodnica, Apolonia Długoszewska — Opoczno.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Jerzy Janczewski — Pabianice, Leokadia Książko — Gorlice, Magdalena Kubicka — Olkusz, Stanisław Padula — Przedbórz, Elżbieta Grątkowska — Ścinawa.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-380 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 24”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

DYŻURY WYCHOWAWCZE

W Chełmnie (woj. toruńskie), w Zespole Szkół Zawodowych, powstała myśl stworzenia Jednostki Ochotniczej MO do spraw dzieci i młodzieży. Chodzi o zapobieganie deprawacji młodzieży. W tym celu postanowiono kontrolować lokale, w których pije się alkohol, parki, dworce PKP i PKS, ulice, zwłaszcza w porze wieczornej. W Zespole działa 10 nauczycieli, włącznie z dyrektorem. Komendantem wybrano nauczyciela ZSZ. Do tej pozytywnej akcji włączyło się dwóch wychowawców

ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Oczekuje się na dalsze zgłoszenia z pozostałych szkół chełmińskich.

Projekt spotkał się z uznaniem społeczeństwa, zwłaszcza rodziców, którzy pracują na wieczornej zmianie, co utrudnia im kontrolę dzieci.

TADEUSZ LAWICKI
Chełmno

OD REDAKCJI: W Bulgarii każda szkoła czy ośrodek wychowawczy ma wpływ na

zachowanie swoich wychowanków przez wszystkie dni (i wieczory) tygodnia, nie licząc świąt. Tam jednak nie milicja czy też ochotnicze jej służby czuwają nad zachowaniem młodzieży w czasie wolnym od nauki, lecz cała społeczność lokalna. A dzieje się tak dlatego, że szkołę zdemokratyzowano. W każdym środowisku — gminie, dzielnicy, mieście — istnieją Społeczne Rady Oświaty, mające autentyczny wpływ na to, co dzieje się w szkole i poza nią. Są więc nie tylko specjalne służby nauczycielsko-rodzicielskie, kontrolujące np. lokale publiczne, ale też każdy przypadek niewłaściwego zachowania ucznia poza szkołą jest zarówno przez radę społeczną, jak i grono pedagogiczne szkoły analizowany, a wnioski — wdrażane w trybie szybkim. Nie trzeba więc służb milicyjnych, skoro obywatele miasta czy wsi obserwują młodzież, a gdy trzeba — interweniują. W naszej niezdemokratyzowanej wciąż szkole nauczyciele zdani są na siebie samych. I będzie tak dopóty, dopóki nie stworzy się warunków do pełnego partnerstwa ze środowiskiem w wychowaniu młodzieży.

IMPREZA NA 102

ZACZEŁO SIĘ W SULECINIE

W Sulecinie spotkały się trzy Okręgowe Sekcje Pracowników Administracji i Obsługi — z bydgoskiego, gorzowskiego i skierniewickiego — na I festynie sportowo-rekreacyjno-szkoleniowym. Postanowiliśmy, ożywić trochę szare życie pracowni-

ków administracji i obsługi. Józef Mituta z Gorzowa zajął się organizacją festynu, w którym uczestniczyło 60 osób. Poszczególne konkurencje sportowe przygotował nauczyciel wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Sulecinie. Program był bardzo urozmaicony, obfitował w wiele niespodzianek: między innymi piękne występy dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Sulecinie. Przewodniczący sekcji krótko poinformował o ich dotychczasowej działalności.

Pogoda dopisała, konkurencje sportowe trzymały nas w napięciu. Każdy chciał być najlepszy! Były brawa, były też reklama-

cje, trzeba więc było powtórzyć jedną z konkurencji. Zaangażowanie uczestników było ogromne. Sekcje poważnie potraktowały ten festyn, przygotowały się solidnie i dzielnie walczyły.

Sekcja z Bydgoszczy na zakończenie zaproponowała w przyszłym roku, na swe 30-lecie, rewizytę, zaś za dwa lata gościć nas chce Okręgowa Sekcja PAiO z woj. skierniewickiego.

MARIA SIEROTA
sekretarz Krajowego Zarządu
Sekcji PAiO przy ZG ZNP

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Aleks de Tocqueville: WSPOMNIENIA. Ossolineum, Wrocław 1987, s. 324, cena 450 zł.

Alejo Carpentier: KRÓLESTWO Z TEGO ŚWIATA. EKSPLOZJA W KATEDRZE. WL, Kraków 1987, s. 425, cena 500 zł.

Rudyard Kipling: KIM. LSW Warszawa 1987, s. 307, cena 300 zł.

Józef Ratajczak: KRZYK I EKSTAZA. WP, Poznań 1987, s. 362, cena 300 zł.

Marie Wander: DZIENNIKI I LISTY. WP, Poznań 1987, s. 252, cena 240 zł.

Stanisław Ramas: CZARNA GODZINA. WL, Łódź 1987, s. 322, cena 360 zł.

Wacław Daruk: BEZ GLASKANIA PO GŁOWIE. WL, Kraków 1987, s. 262, cena 350 zł.

Jan Kochanowski: TREN. Ossolineum, Wrocław 1987, s. 120, cena 190 zł.

Jerzy Szaniawski: ADWOKAT I RÓŻE. WL, Kraków 1987, s. 70, cena 90 zł.

Bartłomiej Golka: PLASTELINA. LSW, Warszawa 1987, s. 182, cena 260 zł.

ALBUMY

Andrzej Strumiłło: NEPAL. WL, Łódź 1987, s. 342, cena 2500 zł.

POMOCNICZE

Stanisław Kaczor, Stanisław Tytus: WYCHOWANIE W SZKOLE ZAWODO-

WEJ. WSiP, Warszawa 1987, s. 188, cena 220 zł.

Aleksandra Gołębiowska: LEST'S TALK. WSiP, Warszawa 1987, s. 152, cena 250 zł.

Praca zbiorowa: EKONOMIKA I ORGANIZACJA KSIĘGARSTWA, cz. 1. WSiP, Warszawa 1987, s. 270, cena 269 zł.

Łudwika Palka, Maria Piotrowicz, Wiesław Stawiński: ĆWICZENIA Z BIOLOGII. WSiP, Warszawa 1987, s. 133, cena 200 zł.

RÓŻNE

Władysław Folt: ŻYCIE Z WŁASNEGO NADANIA. LSW, Warszawa 1987, s. 446, cena 450 zł.

Florian Piłt: ZIEMIA ZMIENIAJĄCA SIĘ W PUSTYNIĘ. WSiP, Warszawa 1987, s. 122, cena 150 zł.

Stanisław Edward: NAHLIK — PRZESIANE PRZEZ PAMIĘĆ. WL, Kraków 1987, s. 387, cena 650 zł.

Bożena Chrzastowska: LEKTURA I POETYKA. WSiP, Warszawa 1987, s. 430, cena 495 zł.

Jan Tomkowski: JULIUSZ VERNE — TAJEMNICZA WYSPA? WL, Łódź 1987, s. 162, cena 170 zł.

NACZELNIK GMINY

w Przerosli
woj. Suwałki

ZATRUDNI

z dniem 1 stycznia 1988 roku

INSPEKTORA OŚWIATY I WYCHOWANIA z wykształceniem wyższym pedagogicznym.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne w nowym budownictwie oraz zatrudnienie współmałżonka.

K-432

Koleżance

**ANNIE
MAJEWSKIEJ-DUBROWNIK**
wyraży szczerego współczucia

z powodu śmierci
OJCA

składają

Inspektorat Oświaty i Wychowania
Zarząd Oddziału ZNP w Łęcznej
Koleżanki i Koledzy
ze Szkoły Podstawowej
w Ciechankach Łęczyńskich
K-433

Państwowe Przedsiębiorstwo
„Dom Książki”
Olsztyńska Księgarnia Wysyłkowa
01-51-015
ul. Wańkowicza 1a
10-684 Olsztyn
tel. 33-80-29

UWAGA!

BIBLIOTEKARZE szkół podstawowych i średnich na terenie kraju.
Czy posiadacie w Waszej bibliotece szkolnej następujące pozycje z zakresu tematyki grunwaldzkiej?

OFERTA

zamówienie do sprzedaży wysyłkowej

- Henryk Leśniowski, R. Odoj — „Tajemnica Grunwaldzkiego Pola” Wyd. Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe 1985 r. cena 70 zł.
- Stefan Kuczyński — „Władysław Jagiełło” Wyd. MON 1987 r. 220 zł.
- Stefan Kuczyński — „Bitwa pod Grunwaldem” Wyd. Śląsk 1987 r. 300 zł.
- „Wielka Wojna z Zakonem 1409—1411” Wyd. SKP W-wa 1986 r. 260 zł, (miniatura 6,5 × 8,5 cm w twardej oprawie)
- „Bitwa pod Grunwaldem 15.VII.1410 r.” Wyd. SKP W-wa 1987 r. 250 zł, (miniatura 6,5 × 8,5 cm w twardej oprawie)
- „Grunwald w Pamięci Polaków” Wyd. Społ. Kom. Grunwaldzki, Olsztyn 1986 r. 100 zł.
- Waldemar Mierzwa — „Grunwald. Pole Bitwy” Wyd. PTTK „Kraj” W-wa 1986 r. 40 zł (przewodnik)
- Jan Baldowski — „Grunwald i okolice” Wyd. PTTK „Kraj” W-wa 1986 r. 100 zł, (przewodnik)
- „Kurier Grunwaldzki” nr 1 i 2. Wyd. Społ. Kom. Grunwaldzki, Olsztyn 1985 r. cena kompl. 50 zł
- Władysław Ogrodziński — „Po święcie Rozesłania” Wyd. Pojezierze 1986 r. 250 zł
- Józef W. Dyskant — „Zatoka Świeża” Wyd. MON 1987 r. 290 zł

Wynij i prześlij pod adresem j.w.
Należność wraz z kosztami przesyłki uregulujemy przelewem lub zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu książek. Należność płatna z konta

Gł. Księgowy

pieczęć lub dokładny
adres zamawiającego

K-434

OGŁOSZENIA DROBNE

HALSZKA. Żary skrytka 12. Rewelacyjne oferty matrymonialne, krajowe, zagraniczne.

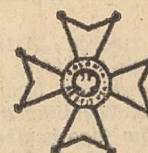
427

Najszcześliwsze małżeństwa kojarzy Korespondencyjne Biuro Matrymonialne „ZBYSZKO I JAGIENKA” Staszów, skr. pta. 17.

429

Małżeństwo z wyższym wykształceniem — nauczanie początkowe, wychowanie muzyczne, podejmie pracę od 1 września 1988 r. Staż pracy 10 lat. **Warunek: mieszkanie z wygodami.** Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 431.

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kallina (sekretarz redakcji) Teresa Kosińska (kierownik działu) Jerzy Krasnowski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryk Witalewski (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocki (red. graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-388 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowy Wydawnictwo ul. Towarowa 20 00-038 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami. Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-190 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 26-24-11 wewn. 195 i 231. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowo opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35 823. PI ISSN 0017 1263. Zam. 2503, K-68.

„DOWIADYWANIE SIĘ Z TRUDNYCH KSIĄŻEK”

Znani pisarze próbują sami ocenić swoje życie i spuściznę albo czynią to przy pomocy rozmówców. Powstają wtedy książki — dialogi, takie jak „Wańkowicz krzepi” Krzysztofa Kąkolowskiego, „Rozmowy z Czesławem Miłoszem” Aleksandra Fiuta, bądź wybór rozmów z Marią Kuniewiczową, zebranych przez Helenę Zaworską. A niedawno ukazały się „Rozmowy ze Stanisławem Lemem”, przeprowadzone przez Stanisława Beresia w latach 1981 i 1982. Udostępniło je czytelnikowi Wydawnictwo Literackie.

Podczas wymiany myśli twórca „Astroautów” uzasadnia swoją odrębność w piśarstwie polskim i światowym — bynajmniej nie tylko artystyczną. Wynika ona z sedna sprawy — z tematów jego książek, które tylko z pozoru stanowią jakąś odmianę gatunku science fiction.

„Są fazy, kierunki, prądu, nurty i szkoły. Ja nie należę nigdzie, bo jestem skądinąd”. Skąd zatem? Otóż Lem wyjaśnia, że nie wywodzi się od romantyków, ani też od pozytywistów, lecz „od tego, co jest dwudziestowiecznym dorobkiem myślowym ludzkości”. Z pewnych uścisłań uogólnienia wszystkiego, czym dziś jesteśmy. Działając na pograniczach wiedzy ścisłej i fantastyki oraz filozofii i jakiejś globalnej psychologii naszego gatunku, zajęty też polityką i sprawami socjalnymi, naraża się Lem na pomijanie jego dorobku przez historyków różnych dziedzin nauki i piśmiennictwa. Dzieje się to zgodnie z hasłem: „Niech się nim zajmie kolega”.

Nawet profesor Jan Błoński — „dziekan krytyki literackiej” — jak go nazwał Lem,

pominał autora „Solaris” w jednym ze swoich przeglądów literatury współczesnej. „Nie miałem dla ciebie uchwytu” — powiedział na usprawiedliwienie. Sam Stanisław Lem natomiast uważa, iż przy wszystkich nieprostyach właściwościach swojego dorobku „przemawia przede wszystkim literatura”. Chciałoby się dodać tradycyjny epitet: „piękną”.

Niemniej „Rozmowy ze Stanisławem Lemem” są dziełem o potężnym ładunku intelektualnym. Skrócone i podzielone na rozdziały stanowią 400-stronicową księgę. Czytając ją, godzimy się na niecodzienną atmosferę swobodnych rozmów o współczesnych granicach poznania, istocie życia i śmierci, o losach ludzkości, o znanych i nie znanych nurtach filozofii, fizyki, astronomii i innych nauk.

Cały ten — gorący zresztą — dialog przedstawia zapatrywania naszego twórcy, ale mówi też o nim samym jako o człowieku, który nie potrafi obejść się bez swego rodzaju dydaktyki. „Przyszędłem, aby nauczać” — wyznaje. Zanim jednak stał się nauczycielem dzięki swym książkom i prelekcjom w kręgach naukowych, był zwyčajnym uczniem rocznika 1921. Do wspomnień Lema z dzieciństwa i okresu gimnazjalnego, zawartych w pięknym eseju „Wysoki Zamek”, wróć w następnym felietonie. Tutaj tylko muszę zaznaczyć, że właśnie wspomniany „Wysoki Zamek” i o-mawiane tu „Rozmowy ze Stanisławem Lemem” oraz wiele artykułów o pisarzu, jakie często drukuje wierny mu miesięcznik „Fantastyka” — taka skromna „literatura przedmiotu” umożliwia mi stworzenie

pewnego wizerunku autora „Cyberiady” i „Dokonałej prózności”.

„To pisarz wielkiego formatu i jeden z najgłębszych duchów naszego wieku” — powiedział o nim T. Solotaroff, wydawca amerykański, „stwarzający i obalający wielkości”. A przytoczył to zdanie redaktor wspomnianej „Fantastyki” Adam Hollanek w swym poświęconym Lemowi artykule pod znanym tytułem „Geniusz na miarę epoki”.

Więc nie szczędzi się autorowi „Solaris” imion sławy. Został odznaczony Orderem Sztandaru Pracy, otrzymał nagrodę państwową nie tylko w Polsce, ale i w Austrii, jest członkiem amerykańskich stowarzyszeń naukowych, należy do komisji PAN.

Dzieła Stanisława Lema przekładano na ponad 30 języków. Nasuwa się oczywiście pytanie, czy pisarza cieszy tak niezwykła sława? Wolno przypuszczać, że nie przesadnie. Wie on bowiem, jak trudno jest oddziaływać dokonaniem swojego umysłu na współczesnych. „... jeśli rozważać poważnie, to co może literatura? Czy może ona wpłynąć choćby na poprawę obyczajów politycznych świata? Nie może! Ale równocześnie siedzi w człowieku irracjonalna nadzieja...”

Poza tym jednak wiedza sama w sobie godna jest zdobywania i Lem poczuwa się do pokrewieństwa z Pascalską trzecią myślą. Jemu także, jak powiada, „choć lernie zależy na tym, żeby wiedzieć...” Dodaje, że „ogromną przyjemność sprawia mu dowiadzywanie się różnych ponurych rzeczy z trudnych książek”.

Lem — filozof przypomina też trochę, jak to ktoś zauważył, człowieka, który nielegalnie wchylił się z jaskini Platona, aby ujrzeć straszne prawdy o samotności rodzaju ludzkiego, o daremnych poszukiwaniach kontaktu z obcymi cywilizacjami i inne, podobnie krzepiące na duchu wizje.

Lem — myśliciel dostrzega też w samej naturze ludzkiej cechy patologiczne, a przynajmniej mocno podejrzane. No bo na przykład „najbardziej intensywne wysiłki najlepszych umysłów wzbogacają arsenal śmierci, jakim dysponują supermocarstwa”. Przy czym groźniejsze od broni masowej zagłady byłyby „sukcesy” inżynierii genetycznej. „Jedni chcieliby nam dodać ogony, inni oczy pod pachami...” — cytuję z pamięci te straszliwe żarty, które Stanisław Lem przytacza z odrazą.

A podobaj kosmosu? „Lem podgrzał atmosferę tego świata, przygotowującego wielki eksperyment wyjścia ze starej Zie-

mi” — pisze o nim Adam Hollanek, powołując się na popularność powieści Lema w USA i ZSRR, a więc w krajach, które o lotach kosmicznych najwięcej mają do powiedzenia.

Ala owa ekspansja w kosmos jest, zdaniem Lema, zjawiskiem ograniczonym. Nie na tyle oczywiście, by nie mnożyć szanowszej zagłady, choćby przez wojny gwiazdne. W ogóle obecność militarna w kosmosie nasuwać może tylko czarne myśli. Chyba żeby... chyba żeby się nagle rozmnożyły jakieś nieznane dotąd wirusy, niszczące cały komputerowy system sterowania bronią. Wtedy w ciągu paru minut sytuacja zmieniłaby się całkowicie, a jedynym orężem masowego rażenia pozostałaby pałka, nóż kuchenny i stary nioletolet — jak to się „rzeczywiście” stało w powieści „Pokój na ziemi”. No, ale jak na razie to tylko jeden z kosmicznych żartów Lema.

Tymczasem jego pesymizm stanowi także pewną pociechę. Pisarz sądzi mianowicie, jak już zacząłem o tym mówić, że człowiek nie da się przeobrazić w kosmicznego wędrowca, obcującego z całym kosmo-sem. Dalekie podróże byłyby potwornie uciążliwe i bez reszty nudne, bo pozbawione krajobrazów — jak w więzieniu. Nasza fizjologia i struktura umysłu przystosowane są przede wszystkim do ziemskiej przyrody. „Sprężystości... żwawo podążający do celu możemy być tylko w niewoli grawitacji. W obrębie jej władzy ciało nasze zyskuje swój sens i wyraz, tłumaczy się każdym stawem i nerwem, doskonale użyteczne przez to i piękne” — pisał w „Wysokim Zamku”.

Nic zatem dziwnego, że Lem nie zazdrościł kosmonautom ich lotów i sam się na orbitę nie wybierał. „Byłem tam wiele razy w myślach”.

A więc ta jego myśl pozostanie wśród ludzi — wśród „niechcianych dzieci ewolucji”, jak miło nas nazywa. Strzec będzie „rodu ludzkiego”, który właśnie zbliżył się do różnych krytycznych progów. Będzie więc Lem, szczerze zatroskany o dół człowieka, prawdziwie cierpiący za miliony. Takiego zdania przynajmniej jest Adam Hollanek. Sam pisarz godzi się tylko na smutną misję Kasandry.

Przedstawiłem tu cząstkę filozoficznego elementarza Stanisława Lema. Uprościłem i uszczupliłem jego myśli, pominąłem niektóre zakamarki „Rozmów...”, prowadzonych przez Stanisława Beresia. „Szaleńcza wiedza” autora „Wielkości urojonej” przekracza często nasze powszednie horyzonty poznawcze, ale nikomu nie da spokoju.

ZDERZENIA

MARIA POPOWICZ

WESOŁE JEST ŻYCIE ZWIĄZKOWCA

Siedzę na pewnym zebraniu w pewnym, bynajmniej nie zaniebanym środowisku oświatowym. Na sali ponad setka ludzi w różnym wieku i różnej pici. Energetyczny przewodniczący, prezes oddziałowej organizacji związkowej, składa krótkie, ale treściwe sprawozdanie z tego, co zostało zrobione i jak się ma to do zamierzeń, planów, życzeń formułowanych wspólnie przed rokiem. Czas niesie nowości — więc przy prezentowaniu każdej z nich, na przykład nowych zasad udzielania pożyczek z funduszu mieszkaniowego, prezes zwraca się do zebranych, którzy nie tak jeszcze dawno obdarzyli go zaufaniem, z prośbą o radę, jak z tym czy owym postąpić, jak rzecz całą rozstrzygnąć, żeby dogodzić nauczycielom. A potem podaje informacje, w które aż trudno uwierzyć: że wszyscy, którzy stali się o wczasy, otrzymali je, że wszystkie chętne na wyjazd kolonijny dzieci wyjechały, w tym część za granicę, że wysłano uczniów na obozy językowe do naszych sąsiadów itp. itp. Widać z tego, że koledzy z oddziału, notabene pracujący społecznie, umiejętnie gospodarują pieniędzmi ze składki związkowej, a także są obecni przy podziale funduszu socjalnego i dzieł go mądrze.

Zasłużyli na słowa pochwały, nie tylko za ten podział ale też i dlatego, że robią to wszystko dla innych kosztem wolnego czasu, że nie ma dla nich „wolności” po pracy, często w soboty i niedziele. Działacz związkowy nie może odpowiedzieć „nie” na prośbę o pomoc, o przyjęcie, o rozstrzygnięcie czegoś, o rozważenie albo że nie ma czasu, że jutro święto i chciałby pobyć z rodziną. On, jak żołnierz, stoi na posterunku zawsze.

Można więc było oczekiwać, że na tym zebraniu koledzy zabiorą głos, udzielą rad i wskazówek, zgłoszą swoje zastrzeżenia, zaproponują rozwiązania. Albo że padnie choćby jedno zwyczajne słowo: dziękujemy koledzy za wysiłek, trud, za społeczną pracę dla nas.

Ala nic takiego się nie stało. Sala milczała, jak grób. Ani słowa na tak, czy na nie.

Być może, związkowcy nie mieli żadnych zastrzeżeń? Skoro organizacja związkowa pracuje dobrze i stara się być w swych poczynaniach konkretna — nie ma specjalnie o czym mówić. Wszyscy są zadowoleni, więc po co jeszcze czas tracić na gadanie. Być może, tak należy odczytać rekapitację zgromadzonych.

Ala skoro tak, należały się jakieś słowa otuchy i wsparcia moralnego ludziom, którzy zrezygnowali z własnego wygodnictwa, aby służyć innym, aby wszystkim żyło się lepiej.

Powiem więcej: działacz związkowy wcześniej czy później musi się komuś z przedstawicieli władzy narazić. Wszak jego głównym zadaniem jest obrona interesów pracowniczych, zaś interesy te nie zawsze są bezpieczne, o czym każdy dobrze wie z autopsji. Bywa i tak, że działacz związkowy, prawdziwie zaangażowany, odważnie odpierający różne ataki — zostaje ukarany np. nie przyznaniem mu godzin ponadwymiarowych, mimo że jest dobrym nauczycielem. Co ta „kara” oznacza przy skromnej pensji — nie trzeba uzasadniać. Ale czy ktoś to zauważy i oceni?

Oczywiście, podejmując się ról społecznych, nie powinno się w zamian oczekiwać profitów. To nie jest praca „coś za coś”. Przyjmując te trudne obowiązki trzeba sobie z tego zdawać sprawę i nie mieć złudzeń. Nie liczyć na laury.

Ala na proste słowa podziękowania — tak! Nauczyciele chyba wiedzą, jak potrzebne jest człowiekowi w jego pracy dobre słowo. Już nie mówię, że pochwała — ale chociaż właśnie dobre słowo. Dlaczego skąpi się tych słów ludziom, którzy na nie zasłużyli? Skąd ta niezwykła oszczędność?

Nie sądzę, aby prezes tej organizacji wyszedł z niemoego zebrania usatysfakcjonowany. Nie zdradził w niczym swoich uczuć, ale na pewno gdzieś tam głęboko w pamięci pozostanie wątpliwość: czy warto coś robić, czy warto się poświęcać dla innych, skoro odpłacają obojętnością.

Świadomie nie podaję dokładniejszych danych, nie zależy mi bowiem na dokuczeniu komukolwiek, na wskazywaniu palcem. Rzecz cała, moim zdaniem, ma zaśięg społeczny, znacznie szerszy — podobnie dzieje się w wielu środowiskach. Kiedyś w Puławach byłam świadkiem zniechania się moralnego nad działaczem związkowym, któremu wiele osób w tym mieście zawdzięczało mieszkania, nagrody, dobre traktowanie przez przełożonych. Dreczyli go za to, tylko, że w chwili „przełomu”, kiedy wielu Związek opuściło dla innego, nowego, on pozostał mu wierny. Kara współtowarzyszy pracy była wyrażona: nikt go nie krytykował, tyle że zawsze tam, gdzie nowy związek miał przewagę, nie chcieli go zatrudnić. Odrzucany, niechciany, skorzystał z wcześniejszej emerytury. To była „nagroda” za 15 lat zaangażowania i przez nikogo nie kwestionowanej, społecznej pracy dla innych.

Ktoś kiedyś mądrze powiedział: Związek jest taki, jacy są jego członkowie. W tym środowisku, choć organizacja robi dużo, nie jest on, niestety, siłą, która może skruszyć opór.

